

Notka tłumacza: Ze względu na zastosowane w tym rozdziale "środki stylistyczne", radzę przeglądać go TYLKO i WYŁĄCZNIE w GoogleDocs. Jeśli ww. środki będą sprawiać komuś problem, [tutaj znajduje się wersja "czysta"](#) (jedynie tekst jest nadal kolorowy). Pozdrawiam i życzę miłego czytania najbardziej epickiego, jak do tej pory, rozdziału ;)

Rozdział XXIV: Insurekcja

- Pięć dni... - burknęła Applejack, próbując zignorować inne burczenie, jakie wydawał jej brzuch. - Całe pięć przeklętych dni...

- Wspominanie o tym przez cały czas nam nie pomaga, moja droga - narzekała Rarity, w czasie gdy jej żołądek także wydawał z siebie nieprzystające damie odgłosy, konkurując najwyraźniej z brzuchem Applejack o miano najgłośniejszego. Póki co, biała klacz przegrywała.

- Właśnie, wszyscy byli źli na mnie, jak przedtem wspomniałam o jedzeniu - rzuciła oskarżającym tonem Pinkie. - Więc to nie fair, żebyś ty była traktowana inaczej.

- Przepraszam, ale... nic na to nie poradzę... - odparł cicho pomarańczowy kucyk. - Nigdy wcześniej żem nie chodziła tak długo bez jedzenia. To się robi nie do zniesienia.

- Chyba pierwszy raz mogę się z tobą całkowicie zgodzić, Applejack - przyznała Tick Tock, siłąc się na uśmiech. Potrząsnęła głową. - Dalej, kucyki, skupcie się. Od Przylądka Nadziei dzieli nas jeszcze tylko jakiś dzień drogi. Damy radę...

- Nie mogę pojąć, jakim cudem wciąż masz tyle energii, Tick Tock. - Rarity zmarszczyła brwi. - Tak samo jak ty, Inspektorze. Żadne z was nie wygląda tak źle jak reszta. Czuję się odrobinę... zazdrosna.

- Wierz mi, Rarity, mi też nie jest łatwo - westchnęła zielona klacz. - Ale wystarczy odrobina skupienia i doświadczenia.

- Doświadczenia? - spytała Applejack.

- Nie pierwszy raz podróżuję przez te tereny bez jedzenia. Zdarzały mi się w przeszłości wypadki podobne do tych, które my mieliśmy - wyjaśniła Tick Tock, starając się nie brzmieć przy tym, jakby się chwaliła, że już wcześniej głodowała. - Choć przyznaję, że jeszcze nigdy nie musiałam wędrować w ten sposób przez tak długi czas...

- Dla mnie to też nie pierwszy raz - dodał Flathoof. - Lockwood i ja mieszkaliśmy w biednych dzielnicach, więc nieraz chodziliśmy o pustych brzuchach.

- Jak się czujesz, Fluttershy? Wszystko w porządku? - spytała Rarity, odwracając głowę. Żółty pegaz, zbyt zajęty upewnianiem się, że Lockwood bezpiecznie spoczywa na grzbiecie Flathoofa, przytaknął jedynie lekko głową.

Brwi białej klaczy zmarszczyły się jeszcze bardziej.

- Och... - westchnęła ze smutkiem. - Naprawdę chciałabym móc coś zrobić...

Applejack zdjęła kapelusz i zaczęła mu się przyglądać, z desperacją i głodem w oczach. Już zbliżała go do ust z zamiarem ugryzienia, gdy nagle został wyrwany z jej kopytka.

- Naprawdę, kochana, to już trzeci raz dzisiaj - rzekła Rarity, kładąc kapelusz z powrotem na głowie przyjaciółki. - Dobrze wiesz, ile on dla ciebie znaczy, a poza tym wątpię, żeby był z niego smaczny posiłek. Równie dobrze mogłabym zjeść moją sukienkę!

- T-tak, racja... - spieszyła się Applejack. - Przepraszam. Choć w sumie, jak tak o tym wspomniałaś... - dodała, omiatając wzrokiem poszarpane ubranie Rarity.

- O, nie, nie, nie, nie, nawet o tym nie myśl - wyrzuciła szybko biała klacz. - To był żart, moja droga. Moja sukienka także nie jest pewnie zbyt odżywcza.

- Spokojnie, też żartowałam - zachichotał drugi kucyk. - Nie zamierzam zjadać twojej kiecki.

- Mmmm... ale bym sobie zjadła jakieś jabłko... - rozmarzyła się Pinkie, mlaskając ustami i spoglądając na bok Applejack. - Ooo! Tam jest kilka!

Pomarańczowa klacz krzyknęła, gdy różowy kucyk ją chwycił i najwyraźniej próbował ugryźć.

- Pinkie! Złaż ze mnie! - odepchnęła ją od siebie. - Do siana, co z tobą?

- Hę? - wymamrotała Pinkie, przecierając oczy. - Ooo... kurczaki. Przepraszam, Applejack. Chyba mnie poniosło.

- Aha, w końcu! - ucieszyła się Tick Tock, wskazując przed siebie. Zatrzymała się tylko na chwilę, aby upewnić się, że Twilight wciąż jest przytomna i stoi obok. - Widzicie?

Pinkie zmrużyła oczy, spoglądając w dal przez lornetkę, którą wyciągnęła z grzywy.

- Tak! Dzięki Celestii! - wykrzyczała radośnie, pokazując kopytkiem na formacje skalne w oddali.

- Uff... Jeśli jesteśmy w pobliżu wejścia do kanionu, to znaczy też, że jesteśmy mniej więcej w połowie drogi do Przylądka - powiedziała z entuzjazmem Applejack, rozkładając mapę.
- Jeśli utrzymamy tempo, dojdziemy tam jutro nad ranem.

W przeciągu kilku następnych minut kucyki dotarły do wejścia długiego wąwozu. Gdy to zrobiły, wykorzystały okazję do chwili odpoczynku oraz przyjrzenia się kolejnej przeszkodzie na ich drodze. Ścieżka zdawała się prowadzić w dół klifu, w kierunku morza, skręcając i wijąc się między skałami przez ładnych kilka kilometrów. Wąwóz przypominał przez to coś w rodzaju górskiej przełęczy, po której można było dość łatwo wędrować. A przynajmniej taką mieli nadzieję podróżnicy. Nie patrzyli ze zbyt wielkim optymizmem na drogę przed nimi, ze względu na ciemność, jaka panowała w kanionie - wysokie skalne mury, w wielu miejscach zdawały się nawet zakręcać u góry, tworząc naturalne sufity i rzucając ponury cień na wszystko dookoła.

- Wygląda dość... nieprzyjemnie - stwierdziła z przygnębieniem Rarity. - Miałam nadzieję, że końcówka naszej wędrowki będzie nieco bardziej... ach... *budująca*.

- Ta - zgodziła się Applejack. - Ale przynajmniej nie jest tu tak ciemno jak w jaskiniach pod Złotym Grzbietem. Nie będziemy potrzebować żadnych czarów na światło ani nic w tym stylu.

- Halo? - Tick Tock wyglądała na zdezorientowaną. - Czy wy w ogóle mnie słuchaliście wcześniej? To miejsce nazywa się w końcu *Blizna Świata*. Czego się spodziewaliście? Słońca, łąk i kwiatów?

- To by była... miła odmiana - ćwierknęła Fluttershy.

- Chodźcie, kanion nie jest aż tak długi - westchnęła Tick Tock, kręcąc głową. - Możemy przez niego przejść w jakieś sześć-siedem godzin. Na drugim końcu poszukamy czegoś do jedzenia i zrobimy sobie ostatni przystanek, nim ruszymy na wybrzeże. Będziemy musieli trochę odpocząć, nim zaczniemy iść przez Kościapiach. A to nie będzie łatwe w naszym obecnym stanie.

- Dashie... - Pinkie zmarszczyła brwi i pociągnęła głośno nosem. - Powiedziała, że sprowadzi pomoc. Zobaczycie, ona na pewno...

- Zapomnij o tym, Pinkie - parsknęła Applejack. - Jakby rzeczywiście tak było, to już dawno by wróciła.

- O nie! M-myślisz, że coś się jej stało? A co jeśli naprawdę coś się jej stało? - Pinkie zaczęła panikować.

- Spokojnie, Pinkie Pie, kochana - próbowała ją uspokoić Rarity. - Jestem pewna, że Rainbow Dash nic nie jest.

- Będę szczerą, jeśli ona w ogóle dotarła do miasta, to może się nazywać szczęściarzem
- powiedziała przewracając oczami Tick Tock. - Jestem pewna, że będzie chciała sprowadzić pomoc, ale w tym tempie dojdziemy do Przylądka, zanim ona do nas wróci. Może będziemy mieć szczęście i będziemy mogli jej użyć jako karty przetargowej.

- Jako co? - spytała Applejack.

- Za długo by tłumaczyć. W każdym razie, myślenie o tym, co robi Rainbow Dash nam nie pomaga w tym momencie - odpowiedział jednorożec.

Grupa weszła do wąwozu i rozpoczęła powolną wędrówkę w dół łagodnej ścieżki. Cieszyli się, że w końcu mogą poczuć pod kopytami solidny grunt, w przeciwieństwie do piasków Pustkowie, palących kamieni Czerwonych Ostrzy czy, co najgorsze, żyjącej mazi, jaka pokrywała Krwawe Mokradła. Właściwie to przypominało im to Złoty Grzbiet, czyli ostatni spokojny obszar, jaki zdołali pokonać, nim sprawy przybrały tak zły obrót. Niestety, ziemia była jedyną przyjemną rzeczą, jaką miał do zaoferowania kanion. Ściany były zakrzywione i pochylone, rzucając cienie na drogę. Naturalne mosty i sufity, tworzone przez skały, wyglądały niezbyt stabilnie. W dodatku na niebie przed kucykami, tuż nad samym wybrzeżem, można było dojrzeć powoli formujące się wielkie chmury szarości i czerni, płynące powoli w ich kierunku niczym fala.

Po kilku godzinach, wędrowcy dotarli do miejsca wyznaczającego połowę ich trasy: rozległej polany na środku kanionu z głęboką dziurą na wschodniej stronie, tworzącą coś w rodzaju jaskini. Była ona na tyle duża, aby mogli rozbić w niej obóz i odpocząć chwilę, nim ruszą w dalszą drogę. Kucyki musiały wykorzystywać każdą okazję do odpoczynku, jaka się im nadarzała. Zwłaszcza Twilight tego potrzebowała, jako że wciąż była słaba i ledwie stała na nogach.

Grupa weszła do rzeczonej „jaskini”. Większość od razu zaczęła szukać sobie najlepszego miejsca na odpoczynek, ale Applejack wołała zachować ostrożność i postanowiła póki co stanąć na warcie przy wejściu. Wkrótce dołączył do niej Flathoof, a Tick Tock dodatkowo zaoferowała się do zrobienia szybkiego rekonesansu. Czasomistrzyni obserwowała z konsternacją ciemne chmury, które zaczęły się tworzyć nad kucykami - przyniosły one ze sobą także szarą mgłę, która zakryła cały kanion.

- Ta chmura robi się coraz większa... - zauważyła Applejack. - Już nawet nie widać przez nią tej całej aury z Całunu.

Nagły, głośny grzmot pioruna sprawił, że wszyscy odwrócili się w tamtą stronę.

- Cholera... - zaklęła Tick Tock. - Jeszcze tylko burzy nam brakowało. Miałam nadzieję, że uda nam się tego uniknąć, ale wygląda na to, że moje parszywe szczęście znowu działa.

- Burza? Tutaj? - Applejack podrapała się po głowie. - Przecież mówiła żeś, że tu jest cały czas ta sama pogoda.

- Na Pustkowi, owszem - Czasomistrzyni pokręciła głową. - Ale jesteśmy już na tyle blisko wybrzeża, żeby być w zasięgu zjawisk atmosferycznych, jakie się nad nim tworzą. Pomyśl, jak inaczej miałby powstać ten kanion?

- Heh, w sumie racja - odparła pomarańczowa klacz.

- Ale chyba nie będzie tak źle, racja? - wtrącił Flathoof. - Przynajmniej będziemy mogli napęłnić manierki wodą.

- Nie nazwałabym burzy nad kanionem czymś dobrym, ale masz rację - zgodziła się Czasomistrzyni. - Powinniśmy się gdzieś schować, jak tylko zaczną padać, a Applejack musi zrobić nam coś w rodzaju tamy z tych skał tutaj. Jesteśmy na zboczu, więc cała ta woda z opadów będzie spływać w dół i nie możemy ryzykować, że nas porwie.

- Jasne - przytaknęła Applejack, po czym wraz z innymi weszła do wydrążonej jaskini.
- Ale czemu to tak długo trwa? Ta mgła powinna się dawno rozwiać.

- Cóż, przynajmniej dzięki temu będziemy mieć szansę trochę dłużej odpocząć, bo najwyraźniej wygląda na to, że spędzimy tu noc - rzekł Flathoof.

- Szczerze, to nie do końca dobra rzecz - skrzywiła się Tick Tock. - Nie możemy spędzić tu za dużo czasu, nie z naszymi rannymi... Cholera, przydałaby się Rainbow Dash. Może byłaby w stanie jakoś przepędzić tę burzę.

- Proszę, nie wspominaj o niej - prychnęła gniewnie Applejack.

- Stan Twilight się poprawia, ale gorzej z Lockwoodem - ciągnęła dalej zielona klacz.
- Chyba jedyną rzeczą, która choć trochę opóźnia rozwijanie się jego choroby jest to, że wciąż śpi. Czymkolwiek jest ta klątwa, zdaje się zależeć od tego, jak bardzo przestraszona jest jej ofiara, sądząc po tym, jak szybko pogorszyła się jego kondycja od czasu jego małego „napadu”. To tylko teoria, ale nic lepszego nie mamy. Może nie znam się na uzdrawianiu tak jak Twilight, ale przynajmniej mogę pomóc na tyle, na ile potrafię.

- I wszyscy jesteśmy ci za to wdzięczni, Tick Tock. - Flathoof uśmiechnął się lekko, gdy obejrzał się za siebie na śpiącego na ziemi pegaza.

- Nie ma za co. - Tick Tock odwzajemniła uśmiech. - Ale prawdę mówiąc, to Fluttershy należą się podziękowania. Jakby nie ona, musiałabym użyć zaklęć uspokajających, a te nie są łatwe do rzucenia. No i nigdy nie zastąpią też prawdziwego środka znieczulającego. Twilight

pewnie dałaby radę bez problemu zrobić coś takiego, ale niestety na tę chwilę jedynym prawdziwym magiem, jakiego mamy, jestem ja... eee, bez obrazy, Rarity...

- Hmph, doskonale wiem, że powinnam nieco poćwiczyć niektóre bardziej... zaawansowane zaklęcia, ale przynajmniej znam się na *mojej* dziedzinie. - Biała klacz zarzuciła grzywą. - Przepraszam więc, że nie jestem tak wszechstronnie uzdolniona jak ty i Twilight.

Tick Tock kaszlnęła i kontynuowała.

- W każdym razie, Fluttershy bardzo pomogła, uspokajając go w ten sposób. W przeciwnym wypadku musielibyśmy go osłabić przez zadanie mu bólu, tak mocnego, żeby zemdłał. Dzięki gwiazdom, że nie musiało do tego dojść.

- Och... mam tylko nadzieję, że dotrzemy do Przylądka jak najszybciej... - Żółty pegaz pociągnął nosem. - Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś mu się stanie...

- Ta burza przyniosła ze sobą okropnie dużo mgły... - Rarity zmrużyła oczy, gdy kucyki zaczęło otaczać coraz to gęściejsze powietrze, znacznie ograniczając ich pole widzenia.

- To się często zdarza - wyjaśniła Tick Tock. - Ale to tylko mała mgiełka znad oceanu, nie ma się o martwić.

- *Mała mgiełka?* - stwierdził ironicznie Flahooof.

- Niedługo powinien pojawić się deszcz. Choć Applejack miała rację, coś długo to trwa.

Wszyscy stali w napięciu, gdy mgła zaczęła ich otaczać, coraz gęstsza i gęstsza, aż w końcu kucyki ledwie były w stanie dostrzec czubki swoich nosów.

- Dobra, to nie jest normalne - powiedziała Tick Tock, drapiąc się w głowę. - Serio, gdzie do cholery jest ten deszcz?

- Cholibka, tu prawie nic nie widać - wymamrotała Applejack, machając na ślepo kopytkiem. - Jesteście tu jeszcze?

- Oczywiście, że jesteśmy, przecież z tobą rozmawiamy, czyż nie? - rzekła Rarity, rozjaśniając lekko swój róg. - Fluttershy, kochana, wszystko w porządku?

- Och... um, tak. - Pegaz przełknął ślinę, podchodząc bliżej światła Rarity. - Ja po prostu... nie lubię, gdy... nie widzę, gdzie jestem...

- Strasznie cicho, jak na burzę... - zauważyła nerwowo Applejack. - Gdzie się podziały grzmoty? Przecież słyszeliśmy je wcześniej...

- Cicho... - Tick Tock zamyśliła się. Nagle zaczęła się nerwowo rozglądać. - Za cicho! Pinkie? Pinkie!

- Pinkie?! - Rarity przyłączyła się do jej zawołań. Gdy jednak nie nadeszła żadna odpowiedź, jednorożec zaczął panikować. - Och! Wielkie nieba, gdzie ona...

- Oi! - krzyknęła nagle Tick Tock, gdy została porwana głębiej w mgłę przez tajemniczą siłę.

- Tick Tock? - wykrzyknął Flathoof, robiąc krok w przód. - Gdzie jesteś?! Odezwij się!

Klacz odezwała się, a dokładniej rzecz biorąc krzyknęła głośno i wyraźnie. Światło jej rogu zamigotało we mgle.

- AaaachhhHHH!

Rarity zmrużyła oczy i rozjaśniła swój róg jeszcze bardziej, okrywając dwa ziemne kucyki bładoniebieską poświatą.

- Biegnijcie za nią! - rzuciła. - Szybko! To kolejna zasadzka!

Applejack ruszyła do przodu przez mgłę. Nie trwało długo, nim dojrzała sylwetkę zielonego jednorożca. Krzyczał z bólu i najwyraźniej szukał po omacku czegoś, co przyczepiło się do jego szyi. Pomarańczowa klacz skoczyła do przodu, chcąc pomóc Tick Tock zrzucić z siebie napastnika. Coś ją nagle uderzyło pod dziwnym kątem, wywracając na bok. Podniosła się z powrotem na kopyta na tyle szybko, żeby dostrzec zniekształcenie we mgle, które szybko się oddaliło. Ruszyła za nim.

- Normalnie, hej! - pisknęła nagle Insipid, odskakując na bok. - Hamuj, Jappleack!

- Insipid? - zdziwiła się Applejack. - Dobra... nie spodziewałam się, że to może być twoja sprawka. Gdzie masz resztę swojego małego gangu, co?

- Dobra, to było *totalnie* niemiłe, wiesz? - Insipid spojrzała na nią, obrażona. - Nawet się nie przywitałaś. Phi, a Curie mówiła, że ty i Rarity przynajmniej macie jakieś te, no, maniery.

- Nie witam się z klaczami, które chcą skrzywdzić moje przyjaciółki - odgryzła się Applejack.

Jednorożec wzruszył tylko ramionami, po czym wskazał na coś kopytkiem.

- Ale ten, normalnie, to jest takie ultra czadowe! Knick Knack tutaj jest doładowana jakąś

magią! Znaczy, ale jestem zaskoczona? Choć i tak, wiecie, nie jest tak silna jak szefowa. Na. Bank.

- Tick Tock! - Flathoof podbiegł do leżącej na ziemi klaczy. - Wszystko w porządku? Co ci zrobiła ta wariatka?

- Uch... czy ktoś zapisał numery tego autobusu? - wymamrotała, wstając chwiejnie na kopyta.

Z mgły wyłoniły się sylwetki Rarity oraz Fluttershy, które dołączyły do trójki kucyków.

- *Inspid* - prychnęła ta pierwsza, po czym nagle zamrugła gwałtownie ze zdziwienia.
- Wielkie nieba, co ty z sobą zrobiłaś? Wyglądasz...

- Ładnie? - zasugerowała Fluttershy.

Inspid zachichotała radośnie, gładząc kopytkiem czystą i lśniąca blond grzywę i przyglądając się eleganckiej czerni swojej sierści.

- Czadowe, nie? Curie pozwoliła mi ten, pożyczyć na chwilę jej moc, żebym mogła zrobić tę małą sztuczkę, no i pomyślałam sobie, że jak już ją mam, to mogę sobie przy okazji sobie tak. Totalnie. Odświeżyć. Wygląd! A Curie powiedziała, że się jej podoba! *Squee!*

- Skoro już mowa o Curaçao, to gdzie ona jest? - wysyczała Rarity przez zaciśnięte zęby. - Tak samo jak reszta twoich sióstr? I gdzie jest Pinkie Pie?!

Czarna klacz uśmiechnęła się, ledwie opierając się pokusie, aby zacząć podskakiwać w miejscu.

- Się nie bój nic, ktoś się już nią zajął i tak *totalnie* da jej popalić. Bo wiesz, szefowa mówiła, że Velvet nie radzi sobie z nią wystarczająco dobrze? Czy coś? Nie wiem, o co jej do koń... - zatrzymała się w pół zdania i zaczęła cofać, gdy Applejack oraz Rarity zbliżyły się do niej.

- Um... okej, czemu się na mnie tak patrzycie? - zaśmiała się nerwowo. - Uch... ch-chyba nie zamierzacie mnie pobić, co? To przecież by było takie. Do. Bani. Zwłaszcza dla mnie!

- Jak już tak o tym wspomniałaś, to w sumie niezły pomysł - parsknęła Applejack, robiąc kolejny krok w stronę klaczy. - A jak skończymy z tobą, to weźmiemy się za następną. Już raz was przepędziłyśmy, więc możemy to zrobić znowu.

Uśmiech wrócił na twarz Inspid, nawet szerszy, niż przedtem.

- Normalnie, okej, ale wiecie, kto w tym czasie będzie bronił waszej koleżanki przed szefową? Jak jej tam... no wiecie! Um... Flashlight?

- Twilight! - wystraszyła się Rarity. - Co jej zrobiłyście?!

- Właśnie! - Insipid wskazała kopytkiem na białą klacz. - Dzięki, Rar...

- Applejack, Flathoof, wróćcie do Twilight oraz pana Lockwooda i upewnijcie się, że reszta tych chuliganów nic im nie robi - powiedziała rozkazującym tonem Rarity. - I weźcie ze sobą Tick Tock. Ja i Fluttershy zajmiemy się tym nieokrzesanym wandalem.

Trójka kucyków spojrzała jeden na drugiego, po czym odwrócili się i zaczęli galopować do miejsca, gdzie zostali ich towarzysze.

- Okej, to chyba znaczy, że szykuje się ten, no, podwójny rewanż? - Insipid podrapała się w głowę. - Znaczy, bo już z każdą z was walczyłam wcześniej, więc dwa razy dwa... Zresztą, nieważne, to i tak nie potrwa długo.

- Milcz! - rzuciła Rarity. - Applejack ma rację, kiedy skończymy z tobą, możemy wrócić i pomóc pozostałym. Ostatnim razem próbowałyście nas rozdzielić i walczyć pojedynczo, ale teraz wam się to nie uda. Razem was pokonamy!

- Ło! weź wyluzuj - odparła lekceważąco Insipid. - Bo ci żyłka pęknie. Od kiedy w ogóle jesteś taka ten, no, chamska i tak dalej? Myślałam, że to Filetszamaz jest...

- *Fluttershy!* - krzyknął żółty pegaz. Ophanim wyłonił się ze swojej bransolety pod postacią wilka i zaczął warczeć groźnie. - I powiedziałam ci, że masz się trzymać z dala od moich przyjaciół! Nie zawaham się zrobić ci krzywdy, jeśli znowu ich zaatakujesz!

- Ooo, cała się, ten, trzęsę? - zachichotała Insipid. - Curie powiedziała mi, że nie mam się co bać takich mięczaków jak wy, bo jesteście, no wiecie, mięczakami?

Rarity prychnęła i zaczęła szurać kopytkiem o ziemię, jakby przygotowywała się do ataku.

- Sądziłam, że po naszym ostatnim spotkaniu ty i twoje siostry zrozumiałyście, że nie możecie nam już zagrozić. Chodź, Fluttershy, rozprawimy się z tą brudaską i będziemy mogli wrócić do pozostałych.

Pegaz zrobił krok w przód i mruknął potwierdzająco, po czym przywołał Ophanima. Insipid spanikowała, ale zdołała odskoczyć na bok przed atakiem wilka, zamieniając się przy tym w tygrysa.

- Dobra, pora zobaczyć, na co was stać! - warknęła. Ruszyła na Ophanima z pazurami.

- Stara sztuczka. Ale ja mam *większego* kota - rzekła z podstępny uśmiechem Fluttershy, obserwując, jak jej chowaniec zmienia się w lwa i przygotowuje do chwycenia pędzącej Insipid.

Oślupiała, gdy czarny tygrys przywołał nagle tarczę, od której odbiły się wielkie pazury Ophanima. Insipid wylądowała na ziemi, zmieniła w łasicę i ponownie zaatakowała. Duch lwa próbował ją chwycić, ale poruszała się zbyt szybko. Fluttershy skupiła się i kazała mu przybrać postać mniejszego zwierzęcia, lisa, ale gdy tylko to zrobił, Insipid zmieniła się w kolibra, który zaczął krążyć dookoła niego.

- Och... Ophanim, uważaj! - spanikował żółty pegaz, gdy mały ptak znalazł się tuż nad głową chowańca i spadł na niego pod postacią niedźwiedzia. Jego światło zamigotało, gdy został przygnieciony.

Rarity zacisnęła zęby i użyła swojej magii na podopiecznym Fluttershy, otaczając go różową poświatą. Chowaniec zaczął gwałtownie rosnąć, zwiększając swój rozmiar niemal dwukrotnie, i także zmieniając się przy tym w niedźwiedzia.

- Normalnie, co do... - zawarczała Insipid, gdy wielka łapa zamachnęła się w jej stronę. Błyskawicznie zmieniła się w mysz i prześlizgnęła między pazurami, a następnie zaczęła okrążać potężnego napastnika jako jastrząb, gorączkowo unikając kolejnych ataków.

- Teraz, Fluttershy! - krzyknęła Rarity. - To twoja szansa!

Żółta klacz zacisnęła zęby i rozkazała Ophanimowi zmienić się w orła. Drapieżny ptak, ponad dwa razy większy od obecnej formy Insipid, chwycił ją z niewiarygodną siłą, tuż przed tym, jak przybrał postać goryla i szybkim ruchem roztrzaskał ją o ziemię.

- Uch... normalnie, auł... - wyjęczała Insipid. - Szefie! Ja już nie chcę robić za przynętę!

- Co ona właśnie... ach! - wykrzyczała Rarity, czując, jak nagle coś ją porywa w górę.

Fluttershy rozejrzała się w panice, gdy jej przyjaciółka zniknęła.

- Rarity! Eep! - krzyknęła, gdy ona również została porwana. Ophanim ruszył w stronę swojej pani, chcąc bronić jej przed nieznaną siłą. Jednak bez niej w pobliżu, jego sylwetka zamigotała, a on sam nagle zniknął.

Insipid uśmiechnęła się dumnie i zaczęła radośnie podskakiwać.

Pinkie usiłowała wydostać się z uścisku tajemniczej siły, która ciągnęła ją przez mgłę, trzymając mocno za przednie nogi. Klacz zaparła się tylnymi najmocniej jak mogła o ziemię, chcąc chociaż trochę spowolnić ten nieprzyjemny proces. Chciała krzyknąć, aby zwrócić na siebie uwagę innych, ale cokolwiek ją wlokło, zatkało jej w jakiś sposób usta. Zwykle różowy kucyk bez problemu dałby radę wydostać się z czegoś takiego, ale nie wiedząc dokładnie, co się dzieje, nie mógł pojąć sensu tej sytuacji, aby następnie przekształcić to w swój typowy *nonsens*. Dopiero, gdy znalazła się poza zasięgiem słuchu pozostałych, dostrzegła coś w gęstej mgłę. Jej przyjaciele mieli kłopoty i potrzebowali jej pomocy. A Pinkie знаła tylko jednego kuczka, który mógłby próbować jej to uniemożliwić.

Wzięła głęboki oddech, przechyliła lekko głowę w tył, a następnie z całej siły uderzyła nią w przód. Dźwięk łupnięcia dał jej znać, że uderzyła w ciągnącego ją przeciwnika, ogłuszając go na chwilę i umożliwiając uwolnienie się z jego chwytu. Odskokczyła i spojrzała w tył, w miejsce, gdzie zostali jej przyjaciele. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że jeśli będzie chciała im pomóc, Red po prostu ruszy za nią, dołączając do walki. Wtedy będzie stanowić prawdziwe zagrożenie, a tego Pinkie nie mogła ryzykować.

Zdziwiła się jednak, że jej przeciwniczka nie przywołała jeszcze aury ciemności, starając się ją przestraszyć. Powierniczka Śmiechu sama przyznała, że była przerażona, ale nie tyle z powodu Red Velvet, co z faktu, że jej przyjaciółom ponownie groziło niebezpieczeństwo. Szybko jednak otrząsnęła się z tych obaw - wiedziała, że musiała ukryć swój strach, aby ta psychopatka nie mogła dzięki temu stać się silniejsza.

- Pokaż się, Red! Dobrze wiesz, że przede mną się nie ukryjesz! - prowokowała ją Pinkie. - No, dalej! Możemy znowu zacząć od Rundy Pierwszej! Skopię ci zad tak samo jak wcześniej!

Nagły, głośny śmiech we mgle sprawił, że podniosła brew. To nie był typowy rechot Red Velvet.

- O là là, myślałaś, że po raz kolejny przijdzie ci się zmieścić z nią, mademoiselle Pie? C'est drôle...

Pinkie zaczęła rozglądać się za źródłem głosu, wiedząc już na pewno, że tym razem nie miała do czynienia z Red Velvet. Przypomniała sobie ostrzeżenie Rarity o tym, że Curaçao mogła zmienić swój kolor i wtopić się w otoczenie.

- Och, tsk tsk, mon amie. 'cesz mi się przeciwstawić? Nie moiesz walczyć z czymś, czego nie widać, n'est-ce pas?

- Skończ się wygłupiać! - zawołała Pinkie, wciąż gorączkowo śledząc wzrokiem otoczenie, nie chcąc dać się zaskoczyć. - To moja robota!

- Phóbujesz mnie znaleźć, oui? Czi jestem mozie tutaj?

Curaçao zaśmiała się gdzieś na lewo od Pinkie. Różowy kucyk odwrócił się i wykonał szybkie kopnięcie okrężne w tamtym kierunku, uderzając jednak jedynie powietrze.

- Czi mozie tu?

Tym razem głos dobiegł tuż zza Pinkie. Wykonała zręczny przewrót w tył i kopnęła po raz kolejny. Nic. W dodatku potknęła się i ledwie zdołała utrzymać równowagę.

- Grrr... skończ się chować! Jak chcesz walczyć, to walcz jak prawdziwa klacz! - zagrzmiała, nadal się rozglądając. Rarity powiedziała, że jeśli ktoś się postara, może dostrzec zarys sylwetki Curaçao nawet mimo jej kamuflażu. Pinkie starała się więc uspokoić i spróbować zdenerwować przeciwniczkę, zmuszając ją do ujawnienia się.

- Tsk, tsk. Jeśli miślisz, zie nabiohę się na te samą sztuczke, co 'avocwing, to musze cie lozczahować, vous-savez? - westchnęła z rozczarowaniem ukryta klacz. - Phóbujesz naśladować twoi dhogą chérie? Och, to moi pzipomniao... Gdzie jest mademoiselle Dash? Cziżbi ona was... opuściła? Très triste...

Pinkie zdjęła swój kask, po czym wyjęła ze swojej puszystej grzywy potrójne gogle. Curaçao przyglądała się w milczeniu, jak różowy kucyk zakłada je na głowę i naciska następnie na jakiś guzik, przez co ich soczewki zaczęły świecić jasną zielenią.

- Ach... widze, zie wyciągłaś swoi zabawki. Powiedz moi... do czego to służy? - spytała ze szczerą ciekawością. Pinkie zaśmiała się, odwróciła i wskazała kopytkiem na Curaçao.

- Aha! Mam cię!

- Co to ma... merde! - Niebieski kucyk odskoczył na bok, unikając nagłego gradu ciosów.

Zaczęła się cofać i uchylać przed huraganowym atakiem różowej klaczy, zaciskając zęby. Spróbowała podciąć napastnika, ale Pinkie wykonała kolejne salto i wylądowała tuż za nią, odcinając Curaçao drogę ucieczki. Niebieski kucyk był zdumiony tym, że w trakcie swojego skoku Pinkie zdołała także zmienić swoje ubranie. Powierniczka Śmiechu miała na sobie teraz czarny kombinezon, zakrywający ją od połowy tułowia aż po głowę, na którym znajdowało się mnóstwo kieszeni wszystkich rodzajów i kształtów. Pinkie skierowała w stronę przeciwniczki coś, co wyglądało na dużą, owalną wyrzutnię.

- Myślisz, że jesteś taka przebiegła! Ha! - obwieściła radośnie. - Nikt nie przechytrzy Agentki Pink!

- Skąd masz takie merveilleux wyposażenie? - gruchnęła wesoło Curaçao, opuszczając swój kamuflaż. - 'oć ten kostium niezbit pasuje do kucyka o twoi figuzie. Wibacz, zie będę taka bezpośhednia, ale on sphawia, zie... ach, jakbi to powiedziała ma chérie? Twoi tifek wygląda w nim ghubo?

- Czy ty właśnie obraziłaś mój tyłek? - Pinkie pokiwała głową. - Panusiu, lepiej zacznij uciekać, bo nie ręczę za siebie. Chcesz się bawić w wyzwiska, co? No to ostrzegam, że nie masz ze mną szans. Uczyłam się od najlepszych.

- Och, nie moge się doczekać - zachichotała niebieska klacz.

- Twierdzisz, że mam gruby tyłek? A twój zad jest... taki... chudy! Jesteś tylko elegancką-szmancką, wiotką-śmiotką laleczką z chudym zadem!

Curaçao zamikła na chwilę, powtarzając w głowie te słowa. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Moi... ouah. To biło... okhopne.

- *Okhopna* to jest twoja twarz - zadrwiła Pinkie.

- Widzę, zie jestes phawdziwą mistzynią, jakbiś to się mówi, ciętej liposty, oui? Ach, ale pardonne-moi, zdaje się, zie pytałam, skąd masz tes jouets? Widzisz, mam pewni 'obby: lubię dowiadywać się, jak działają zdolności innych, ziebi potem... je pourrai t'écraser sous mon sabot. Twoi moc jest jednak dla mnie niezhozumiąla. Gdzie nabiłaś tak cudowne umiejętności?

Pinkie zaczęła powoli okrążyć kucyka, którego zieloną sylwetkę widziała przez swoje gogle, cały czas zachowując czujność. Dziwił ją niezwykle spokój klaczy. Rarity powiedziała, że nawet w środku walki Curaçao była w stanie utrzymać tę samą, niezwykle stoicką postawę. Opuszczała ją jedynie, gdy coś ją wyraźnie zdenerwowało, choć Pinkie nie miała pojęcia, w jaki sposób może ją w tym momencie rozłościć; poza tym, wcale nie była pewna, czy chce to zrobić. Rozgniewany niebieski kucyk, według słów Rarity, robił się wtedy ponoć autentycznie przerażający.

Pinkie jednak najbardziej przejmowała się tym, że w tej mgle jej przeciwniczka stanowiła prawdziwe zagrożenie. Ale, pomyślał różowy kucyk, jeśli Curaçao znajdzie się w pobliżu innych, może być jeszcze gorzej, bo będzie mogła wtedy znienacka ich zaatakować. Jeśli więc Pinkie miała zapewnić bezpieczeństwo swoim przyjaciółom, zajmując tę klacz i upewniając się, że nie włączy się ona do walki z pozostałymi, to niech tak będzie.

Postanowiła więc spełnić jej życzenie.

- Hmm... no dobra, choć trochę ciężko to wyjaśnić. Postaram się zrobić to jak

najprościej, żebym mogła potem szybko skopać ci zad i wrócić pomóc pozostałym, okej?

- C'est acceptable - zgodziła się Curaçao.

Pinkie zaczęła mówić, rzeczowo, bez skrępowania, zupełnie szczerze i poważnie, nawet na chwilę nie próbując żartować.

- Mogę zrobić wszystko, co chcę. Zadowolona?

- Wszystko, co 'cesz? - spytała niebieska klacz, podnosząc brew.

- Wszystko, co chcę. - Wciąż bez śladu śmiechu czy chichotu, z kamienną twarzą.

- Więc moziesz wyciągać te swoi zabawki... znikąd?

- Tak. - Niewyobrażalnie poważnie.

- To niepojęti. - Curaçao pokręciła głową z niedowierzaniem. - Taki lodzaj magie jest thudny nawet puor ma capitaine. Nie można stwozić czegoś z niczego, nie bez niezwykłych zdolności... i oczywiście bez une corne... ach, bez logu na twoi głowie, voyez-vous?

- Że co? - zdziwiła się lekko Pinkie. - Przecież cały czas to robię. Ty to widziałaś, Red to widziała, wszyscy to widzieli.

- Nic dziwnego, zie Velvet nie mogła cie pokonać: ti łamiesz phawa magii! - Curaçao jęknęła i pokręciła głową. - C'est pas vrai!

- Tak? - zarechotała Pinkie. - No to patrz! - Wycelowała swoją bronią prosto w Curaçao i pociągnęła za spust.

klik

Drugi kucyk przypatrywał się tej scenie w zdziwieniu.

- Na co mam patzieć? Czy coś miao sie stać?

klik *klik* *klik* *klik*

Pinkie spojrzała nerwowo na swoją broń, nadal nieprzerwanie naciskając spust.

klik *klik* *klik* *klik* *klik* *klik* *klik* *klik*

Nic. Nawet kiedy wycelowała w samą siebie i strzeliła, jak w klasycznym kreskówkowym

gagu, broń nadal nie zadziałała.

- Co do... nosz kurczaki! Przecież powinno pojawić się „BANG”, a potem „BUM”, a potem powinnaś zostać rozłożona w mgnieniu oka! - Pinkie starała się jak mogła, aby się nie zdradzić. Curaçao przez przypadek powiedziała właśnie najgorszą możliwą rzecz, ale dopóki nie domyśli się, *dlaczego* ta przenośna wyrzutnia rakiet samonaprowadzających BFRL-3000 nie działa, Pinkie wciąż miała przewagę.

- Cziżbiś miała jakieś kłopoty, mademoiselle Pie? Bić mozie zepsułaś ją, gdy na niej usiadłaś?

- Dobra, nie ma bazooki, trudno - obwieściła Pinkie, odrzucając bezużyteczny sprzęt na bok. - Ale wciąż jestem mistrzynią CQC! Przygotuj się na lanie, Panno Francjo-Elegancjo!

- Och, *ti* jesteś mistzynią walki whęcz? Zakładam, że Rarity nie powiedziała ci, co jej zhoiłam?

- Och, jasne, że mi powiedziała - rzuciła radośnie Pinkie. - Ale wiesz, z całym szacunkiem dla niej, nie nazwałabym Rarity wojowniczką... No, może z wyjątkiem tego jednego razu, jak pokazała, że zna karate, ale to był chyba tylko pojedynczy gag na potrzeby odcinka. W każdym razie, przejdźmy do rzeczy. Jak tylko puszczę odpowiednią muzyczkę, rzecz jasna.

Wyciągnęła z jednej ze swoich licznych kieszeni mały odtwarzacz i zaczęła gorliwie wciskać jego przyciski. Uśmiechnęła się, gdy znalazła to, czego szukała. Dotknęła kolejnego guzika i położyła gadżet na ziemi. Zaraz potem zaczęła grać [muzyka](#).

- Doskonale - odparła z uśmiechem. - Zaczynamy przedstawienie, modni...

- Cózi to? - zachnęła się Curaçao. - Tes goûts musicaux, ils sont affreuse!

- Nie... nie podoba ci się? - Pinkie wyraźnie się zdziwiła.

- Non! C'est... ach... trop grossier. Nie masz mozie czegoś bahdziei... klasycznego?

- Klasycznego? - Różowy kucyk zamrugął kilkukrotnie powiekami. - Panusiu, to jest pole bitwy, a nie opera.

- Ale istnieje coś takiego, jak klasyczna muzyka... ach, „bitewna”, n'est-ce pas? - zauważyła Curaçao. - Ale jeśli nie masz nic takiego, to 'yba po phostu bede musiała... mon dieu... walczyć pzi takim accompagnement...

- Co? Phi, pewnie, że *mam* klasyczną muzykę - parsknęła Pinkie. Wcisnęła kolejny przycisk, a wydobywająca się znikąd [muzyka](#) zmieniła się. - Kurczaki, zła playlista. Czekaj,

muszę tylko...

- Attends! - Curaçao podniosła kopytko i wsłuchiwała się przez chwilę. - Wspaniale! Jakbiś to powiedziała, o to 'odzi!

- Na Celestię, ty mówisz *serio*? To przecież nie jest muzyka bitewna!

- Non? Och, mais je l'aime! - Curaçao wydeła wargi.

- Ech... no dobra, orkiestra symfoniczna chyba też pasuje. - Pinkie przewróciła oczami i ponownie ustawiła się w pozycji do ataku. - W każdym, ostrzegam cię - spojrzała na swoją przeciwniczkę, a jej głos obniżył się o dwie oktawy - znam kung-fu.

Curaçao zaśmiała się i również przyjęła pozycję do walki.

- *Montrez-moi.*

Pinkie rzuciła się w przód, kopiąc z półobrotu. Niebieski kucyk uchylił się i złapał ją za nogi, po czym przerzucił nad głową i uderzył o ziemię. Curaçao już zamierzała przyszpilić ją do podłoża, ale Pinkie złączyła tylne nogi i ponownie kopnęła, posyłając przeciwniczkę lecącą w tył. Ta wylądowała z gracją na wszystkich czterech kopytkach i zaśmiała się.

- Ouah, kung-fu? A skąd się go nauczyłaś? Z opakowania po płatkach?

- Uch... h-hej! To było doskonałe źródło żelaza i ośmiu witamin! - odparła Pinkie, podnosząc się i masując głowę. - Auu... Jesteś silniejsza, niż wyglądasz...

- Ach, tak łatwo przewidzieć twoi luchy - zadrwiła Curaçao. - Skupiasz się na sile, co mozie pomóc ci przeciwko Velvet, bo ona walczy tak samo. Ale ja... Ja mam finezję. Technique, s'il te plaît? - zaśmiała się, gdy ponownie okryła ją aura niewidzialności. - 'odźmi więc i kontynuujmi naszą zabawę, oui?

Applejack oraz Flathoof z kulejącą i wyczerpaną Tick Tock za nimi biegli w stronę miejsca, gdzie zostawili Twilight wraz z Lockwoodem. Mgła w tym punkcie nieco się rozproszyła, znacznie polepszając pole widzenia. Ku przerażeniu kucyków, nigdzie nie było ani śladu Twilight.

- Nie... - Applejack zaczęła rozglądać się w panice. - Gdzie ona jest?! Twilight?! Nie mogę jej wyczuć!

- Lockwood? Hej, wszystko w porządku? - spytał Flathoof, podchodząc do wciąż

śpiącego pegaza. - Uff. Niech to... gdzie one...

- Uważaj! - krzyknęła Tick Tock, otaczając się przy tym zaklęciem Bariery.

Flathoof zareagował dosłownie w ostatniej chwili, chwytając Lockwooda i odskakując wraz z nim przed kulą ognia, która wybuchła w pobliżu.

- Aaaaaa! - Lockwood wyrzucił z siebie głośny okrzyk bólu. - Rany, czy wy nie możecie mnie choć raz *spokojnie* obudzić?!

- Szlag! - zaklął Inspektor, podnosząc się na nogi. - Mamy towarzystwo.

- Cudownie... - wyjąkał Lockwood. Nagle jego głowa poderwała się w górę. - Fluttershy? Gdzie ona jest?!

- Jest z Rarity, nie martw się - syknął Flathoof.

- Rany, nie wierzę, że spudłowałam! Chyba wychodzę z formy - zarechotała Havocwing, podlatując do dwójki ogierów i ładując po drodze kolejny ogniasty pocisk. - No trudno, do dwóch razy sztuka! Żyrcie to, frajerzy!

Flathoof przygotował się, aby ochronić Lockwooda własnym ciałem przed kolejną eksplozją. Ogniasta kula wybuchła jednak kilkanaście metrów przed nimi, gdy uderzyła o celnie rzucony głaz, zasypując przy tym okolicę płonącymi odłamkami.

- Nosz do jasnej cholery! - wzburzyła się Havocwing, a wokół jej kopytek zaczęły pojawiać się następne płomienie. - Zaczynacie mnie mocno wkurzać!

- Hej, ptasi mózdku! - zawołała Applejack, miotając kolejny kawałek skały w pegaza.

Czerwona klacz zrobiła leniwy unik i uśmiechnęła się szeroko.

- O, patrzcie tylko! Myślisz, że jesteś taka odważna, rzucając skałami jak jakiś kamienny bałwan!

- A ty myślisz, że jesteś taka cwana, rzucając kulami ognia jak jakaś przeklęta oszustka!

- Chcesz grać ostro, co? - parsknęła Havocwing - Dobra, szefowa i tak chciała, żebym to ja się tobą zajęła, więc szykuj się!

- Dawaj! - Applejack odwróciła się szybko w stronę dwójki ogierów. - Znajdźcie sobie jakieś bezpieczne miejsce, słyszycie? Tick Tock, idź z nimi! Nigdy nie wiadomo, kiedy może się pojawić reszta ich grupy!

Pomarańczowa klacz pogalopowała następnie w mgłę, a Havocwing, wciąż miotająca ogniem, pofrunęła za nią. Tick Tock odetchnęła z ulgą.

- Musimy znaleźć jakąś kryjówkę. Flathoof, weź Lockwooda i... cholera, padnij!

Flathoof spojrział w bok i ledwie zdążył uchylić się na czas przed wirującym, czerwonym ostrzem, które przeszło mu nad głową i uderzyło w kamienną ścianę za kucykami, rozpryskując się i brudząc je krwią.

- Do diabła - zaklęła Red Velvet, wyłaniając się powoli z mgły. - A już prawie udało mi się pozbawić głowy trzy kucyki na raz. I to w dodatku po jednym z każdej rasy! No cóż... wygląda na to, że będę to musiała zrobić tradycyjnie. Ale nie szkodzi, ja *lubię* tradycję.

- Nie jest dobrze... - Tick Tock przełknęła ślinę, przywołując swoją magię. Poświata wokół jej rogu była bardzo słaba, oddając doskonale jej wyczerpanie. - Właściwie to jest bardzo, *bardzo* źle...

- Ja się tym zajmę - oświadczył pewnie Flathoof, wychodząc do przodu i strzelając karkiem.

Tick Tock i Lockwood spojrzeli na niego z opuszczonymi ze zdziwienia szczękami.

- Ty... chyba żartujesz - zaczęła mówić klacz. - Proszę, powiedz mi, że żartujesz, żebym mogła ci wtedy powiedzieć, że to nie jest śmieszne.

- Ooo, rany, szykuje się niezła zabawa! - Velvet pokazała kły w szerokim uśmiechu. - *W końcu* jakiś cel, który mogę zabić! Wieki minęły, nim ostatni raz miałam jakiegoś kucyka, więc nie masz pojęcia, jak się cieszę. Zobaczmy, czy wytrzymasz dłużej niż poprzedni ogier. Och, nawet pozwolę ci zamienić ostatnie słowo z przyjaciółmi. Dzięki temu gdy zginiesz będzie im tym bardziej przykro.

- Odbiło ci, Flathoof? - zawołał do niego Lockwood. - Ona cię zabije!

- Nie przejdzie obok mnie - prychnął ogier, wciąż idąc przed siebie pewnym krokiem. - Magia Rarity wciąż mnie wzmacnia i zamierzam to wykorzystać do zrobienia tego, co powinienem był robić od samego początku. Zamierzam was chronić.

- Doceniam gest, Flathoof - wtrąciła szybko Tick Tock. - Ale jeśli próbujesz zaimponować wszystkim obecnym tu klaczom albo próbować naprawić błędy przeszłości, to takie coś nie jest najlepszym sposobem. Między byciem odważnym a stukniętym jest naprawdę *spora* różnica.

- Spokojnie, Tick Tock - odparł z uśmiechem. - Nic mi nie będzie. Zostań z Lockwoodem

i upewnij się, że będzie bezpieczny, zgoda?

- Skończyłeś? - spytała niecierpliwie Velvet. - Świetnie, możemy w takim razie przejść do rzeczy. A właśnie... czy ktoś ci już kiedyś mówił, że jest z ciebie dosłownie niezłe *ciacho*? Chyba mam szczęście, że wciąż wyglądasz tak *okazale*, bo cała reszta strasznie zmarniała z głodu.

- Skończ gadać i zaczynaj - rzucił odważnie Flathoof. - Chętnie się przekonam, jak działa moja moc, gdy jest trochę podpakowana zaklęciami.

Velvet strzeliła językiem, wzruszyła ramionami i wystrzeliła błyskawicznie jedną z macek w stronę ogiera. Owinęła się ona wokół jego szyi i zaczęła go przyciągać bliżej. Flathoof zaparł się mocno kopytami i przestał poruszać, niezależnie od tego, jak mocno różowa klacz ciągnęła go ku sobie.

- Jedną z najważniejszych rzeczy w chronieniu innych jest to, aby zawsze stąpać twardo po ziemi - wyjaśnił.

- Ooo, jakie to słodkie. Myślisz, że jesteś taki twardy? - Velvet uśmiechnęła się złośliwie.

Inspektor krzyknął nagle, gdy został podniesiony w górę i momentalnie ciśnięty o ziemię, a następnie szybko przyciągnięty tuż przed swoją przeciwniczkę. Ta obróciła go do góry nogami w powietrzu i czule pogładziła kopytkiem po piersi.

- O rany... - wysapała. - Masz na sobie sporo mięska, kotleciku. Nie mogę się doczekać... - Zbliżyła go do siebie i wyszeptwała na ucho. - Chcę cię poczuć... w sobie...

- Jeśli próbujesz mnie przestraszyć - Flathoof zadrżał - to dobrze ci idzie...

- Oooo, nawet w malusieńkich kęsach? Chwila, myślałeś, że o *czym* gadam? Mmm... ty *świntuszk*u. Zaczynam cię coraz bardziej lubić...

Machnęła wicią niczym biczem, roztrzaskując Flathoofem najbliższą skalną ścianę. Poluźniła swój chwyt na kucyku, który osunął się na ziemię, po czym został zasypany odłamkami.

- Ech, tak ciężko znaleźć porządnego ogiera w dzisiejszych czasach - dodała, spoglądając na Tick Tock oraz Lockwooda. - No dobra, to kto następny? Może Lockwood? Chociaż nie wiem, wygląda na trochę żylastego...

- Ona właśnie na mnie patrzy, zgadza się? - Pegaz zatrzęsł się ze strachu.

- No i jak tak o tym teraz myślę... - Velvet zakręciła nagle nosem. - Do diabła, co to jest? Ty tak pachniesz? To przypomina krew... zmieszaną ze strachem. Hmm, zwykle byłaby to dla

mnie prawdziwa delicja, ale... coś mi tu nie pasuje. Zupełnie, jakby cała ta krew była skażona czy coś, blee. Strach też jest jakiś dziwny... Ale wiesz co? - Pogrążyła się przez chwilę w myślach.

- Jak się już przyzwyczaisz, to w sumie nie jest takie złe. Ostre! Pikantne! Może cię zasuszę i wykorzystam jako przyprawę! Będę cię potem odrywać kawałek po kawałku i dodawać do innych dań, aby nadać im odrobiny pikanterii! Pomyśl sobie tylko - wyciągnęła kopytka przed siebie, zupełnie, jakby chciała pokazać innym swój pomysł - *Cykoria: strasznie dobry smak!* Ha! Gdybym nie była jedynym przedstawicielem grupy docelowej, to mogłabym zarobić na tym miliony! Zjadłabym konkurencję na śniadanie! Ha ha haaaa! O rany, muszę sobie to zapisać. - Wylała czarną łzę z prawego oka.

- Nie wiem, czy po tym, co powiedziałaś powinienem się bać... czy *naprawdę* bać... - przyznał nerwowo Lockwood.

- I proszę, powiedz mi, że zostaniesz moim deserem, Tick Tock - ciągnęła dalej Velvet, patrząc wygłodniałym wzrokiem na jednorożca. - Znaczy, wolę ogiery, ale hej, nie jestem wybredna. Poza tym, słyszałam, że Tick Tock ma tylko dwie kalorie! No i tatuś na pewno mnie pochwali, gdy przyniosę mu twoją głowę.

Zielona klacz przełknęła ślinę i podeszła do przodu, kulejąc.

- No to... życz mi szczęścia? - zachichotała nerwowo, patrząc na Lockwooda.

- Szczęścia. Y-hym. Jasne. - Pegaz zmarszczył brwi. - W końcu tak bardzo ci się przysłużyło przez ostatnie dwa tygodnie.

Red zaczęła biec do przodu, wymachując krwawymi mieczami. Tick Tock przygotowała się do przywołania zaklęcia ochronnego. Zdziwiła się jednak, gdy szarżujący kucyk został staranowany przez Flathoofa i przekoziółkował po ziemi, uderzając następnie w ścianę.

- Jeszcze nie skończyłem, panno Velvet - prychnął ogier, szurając kopytem po ziemi.
- Powiedziałem, że ochronię moich przyjaciół i mówiłem to z głębi serca. Runda druga, zaczynamy.

- Oooo, podobasz mi się, kotleciku - zadrwiła Velvet, otrzepując się z kurzu. - Masz w sobie tyle energii! Życia! Z rozkoszą rozerwę cię na pół!

Ruszyła na niego z wyciągniętym ostrzem. Flathoof przeturlał się na bok, unikając go, po czym skoczył w jej stronę i uderzył przeciwniczkę łopatką w twarz. Velvet straciła na chwilę równowagę, ale zdołała kontratakować, chwytając Inspektora kolejną wicią i ponownie uderzając nim z impetem o ziemię. Na jej twarzy pojawił się wielki uśmiech, który jednak zmienił się szybko w wyraz złości, gdy kurz opadł, a ogier zaczął się podnosić.

- Co jest? - podrapała się w głowę jedną z macek. - To ci powinno złamać kręgosłup! Gdzie się podziało to cudowne chrupnięcie?!

- Heh... nie dasz rady mnie złamać - odparł. - Jak powiedziałem Lockwoodowi, super-siła wiąże się też ze zwiększoną wytrzymałością. Jestem jak *tarcza*. Chociaż i tak cholernie bolało...

- Więc nadal czujesz ból. - Velvet pokazała kły w szerokim uśmiechu. - To mi wystarczy!

Wzmocniła swój chwyt na przeciwniku i rzuciła nim o najbliższą ścianę, goniąc go przy tym kolejnymi krwawymi mackami. Tick Tock przyglądała się z przerażeniem, jak Flathoof przyjmuje na siebie cały intensywny atak, krzycząc z bólu, choć nie odnosząc równocześnie zbyt wielu fizycznych obrażeń.

- On nie poradzi sobie sam... - skrzywiła się. - Velvet się tylko z nim bawi. Chce zobaczyć, jak długo wytrzyma...

- Musisz... mu pomóc - zasugerował słabym głosem Lockwood.

- Jestem zbyt wyczerpana, żeby mieć z nią jakąkolwiek szansę - zmartwiła się Czasomistrzyni.

- No to zobaczmy... czy możemy coś... z tym zrobić... - Pegaz wyciągnął nogę i dotknął jej boku.

- Hej! Gdzie z kopytami... - Klacz poczuła nagle, jak uczucie zmęczenia znika. - Och... zaraz! Nie możesz tego robić, nie w twoim stanie!

- Jakoś... wytrzymam... - wysapał, siląc się uśmiech. - Poza tym... może zemdleję... z bólu i... w końcu... sobie pośpię...

Tick Tock uparcie próbowała go powstrzymać, ale jego kopytko przywarło do niej niczym magnes. Ból w nodze oraz całe wyczerpanie powoli zniknęło, a jej cierpienie zmieniło się z fizycznego na psychiczne, gdy zobaczyła wykrzywającą się twarz Lockwooda. Po chwili pegaz wyrócił oczami, a Czasomistrzyni rzuciła na niego zaklęcie Sedacji, aby położyć go bezboleśnie do snu.

- Słodkich snów, szaleńcu... - Tick Tock westchnęła.

Podbiegła do walczącego Flathoofa oraz Velvet. Różowa klacz wymachiwała swoim przeciwnikiem niczym jo-jem, uderzając nim raz po raz o ściany i podłoże kanionu. Tick Tock rzuciła w jej stronę magiczną błyskawicę, która wybuchła w deszczu iskieł, gdy trafiła swój cel w głowę; ziemny kucyk stracił chwilowo koncentrację i wypuścił swoją ofiarę. Tick Tock podbiegła

do leżącego Flathoofa. Ogier wciąż wyglądał zaskakująco dobrze, ale jego magia zdawała się powoli wyczerpywać, ukazując kolejne siniaki i rany na jego ciele.

- Jak się trzymasz, Flathoof? - spytała.

- Bywało gorzej - odpowiedział, podnosząc się. - Gdzie Lockwood?

- Śpi. Może nie komplikujmy pewnych rzeczy i zakończmy na tym ten temat, zgoda?

- Rany, czy zawsze moją zabawę musi mi przerywać jakiś kucyk zgrywający bohatera? - obruszyła się Velvet. - Chciałam cię sobie zostawić na później, Tick Tock, ale skoro tak bardzo pchasz się na talerz, to chętnie cię ugoszczę!

- Dwóch na jednego, psychopatko - parsknął jednorożec. - Teraz nasze szanse są zwiększone i bez trudu zajmiemy cię na tyle długo, aż któraś z naszych towarzyszek przybędzie nam z pomocą.

- Ooo... jesteś taka słodka jak zgrywasz odważną - szydziła Velvet, podchodząc bliżej i wymachując ostrzami. - Myślicie, że jesteście tacy twardzi? Przyznaję, że ta wkurzająca Pinkie nieźle zaszła mi za skórę swoimi wybrykami, ale ona przynajmniej była jakimś wyzwaniem. A wy dwoje? Kotlecik wygląda, jakby powoli tracił siły, a ty, Tick Tock, na twoje nieszczęście - macka zamachnęła się w stronę rzezonego kucyka - nie jesteś niezniszczalna!

Czasomistrzyni wystraszyła się i w ostatniej chwili odbiła atak swoją magiczną tarczą. Starła się jak mogła, aby utrzymać ją przed sobą oraz Flathoofem i obronić ich przed nieustannymi atakami wszelakiego asortymentu krwawych broni. Bariera zaczęła robić się coraz bardziej cienka, zaś uśmiech Velvet rósł z każdym uderzeniem. Flathoof wybiegł, chcąc odwrócić uwagę różowej klaczy, ale ta jedynie zaśmiała się i trzepnęła go macką, odrzucając na bok.

- Ups! Nieźła próba! - zadeklarowała radośnie, a jej oczy zaczęła wypełniać czerwień. - Macie szczęście, że tak długo się z wami bawię. Czuję tutaj mnóstwo strachu, Tick Tock. Jest mocny. Intensywny. Czy chciałabyś może się dowiedzieć... czego najbardziej się boisz?

Oczy zielonego jednorożca rozszerzyły się, gdy strumień krwi *chwycił* jej ochronną sferę i rzucił wraz z nią na najbliższą ścianę. Odbiła się od niej, tracąc koncentrację pod wpływem impetu i opuszczając zaklęcie.

- Zamierzam pochłonąć całe to przerażenie nim cię zabiję - zarechotała Velvet. - Nie masz pojęcia, ile czasu minęło, odkąd czułam się tak dobrze. Dopóki mam to, mogę na chwilę odłożyć całe to mordowanie, krew i inne zabawne rzeczy.

Flathoof pojawił się nagle z boku z zamiarem staranowania klaczy. Złapała go, gdy był

tuż przed nią, i przerzuciła nad sobą; ogier wpadł prosto na Tick Tock. Dwójka kucyków przetoczyła się i grzmotnęła po raz kolejny w ścianę.

- Na czym to ja skończyłam? Ach, no tak! Twoje najgłębsze lęki. Widzisz, ja potrafię je wyczuć. Słyszę, jak krążą dookoła mojej głowy, niczym małe głosy, i szepcą mi na uszko, mówiąc, co mam zrobić. Znaczący, tak właściwie to nie potrzebuję ich pomocy, ale lubię wsłuchiwać się w ich cierpienie. - Zamknęła na chwilę oczy, najwyraźniej czegoś nasłuchując. - Jesteście zrozpaczeni... osłabieni z powodu głodu i wyczerpania. Wasze serca wypełnia ból związany z utratą przyjaciółki. Nie potraficie trzeźwo myśleć przez brak snu. Wasza wola i dusze są złamane. To wszystko sprawia, że tak łatwo jest mi zajrzeć do najgłębszych zakamarków waszej świadomości i zobaczyć, co was najbardziej przeraża. Chcecie usłyszeć, jakie to lęki?

Złapała Flathoofa jedną z wici, po czym przyciągnęła go blisko i spojrzała mu głęboko w oczy. Jej własne oczy świeciły znowu na czerwono, otaczając tą barwą czarne źrenice. Velvet oblizwała powoli krew spływającą po twarzy ogiera.

- Mmm... dobrze smakujesz, mięśniaku... A teraz pozwolisz, że opowiem ci o twoich koszmarach... - Przejechała po jego czole macką i uśmiechnęła się złośliwie. - Ty najbardziej boisz się o swoich przyjaciół, rzecz jasna. Jesteś pełen obaw, że nie dasz rady ich ochronić, a wtedy wszystko to, co czyni cię tym, kim jesteś, okaże się kłamstwem. Martwisz się, że zawiedziesz, że któryś z nich umrze... a potem kolejny... i kolejny... - Przyciągnęła go jeszcze bliżej. - Zapewniam cię... oni wszyscy zginą. Wszyscy... i to będzie tylko i wyłącznie twoja wina...

Flathoof wzdrygnął się, czując najgorszy w życiu ból, gdy kolejne wizje zalewały jego umysł. Widział Lockwooda, poruszającego się wbrew swojej woli jako jeden z nieumarłych; Tick Tock, Twilight oraz całą resztę, okaleczonych i leżących na stosie w pobliżu rzeki pełnej szkarłatnej, obrzydliwej cieczy. Na końcu zobaczył Applejack, walczącą z jakimś niewidzialnym przeciwnikiem i przegrywającą nagle, gdy olbrzymie, czarnoczerwone ostrze przebiło się prosto przez jej kamienne ciało, rozrywając ją na pół.

- Twoja wina... - wydyszała ponownie Velvet. Zamachnęła się na oślepię kolejną wicią i chwyciła Tick Tock. Przybliżyła jednorożca do siebie i spojrzała na niego, z ogromnym uśmiechem na twarzy i oczami wypełnionymi coraz to intensywniejszą czerwienią. - Ty... boisz się czegoś... a raczej kogoś. Ciekawe... Tym kimś nie jestem ja! Poczułam się trochę rozczarowana. Zobaczymy, w takim razie...

Tick Tock krzyknęła w agonii, gdy ją także zalała wizja ożywiająca najgorsze kosmary. Twarz Velvet zdawała się rozmywać i powoli przemieniać w coś innego. Róż został zastąpiony przez czerń, w jej szczęce pojawiły się zgniłe zęby, kapiące smołowatą żółcią. Jedynie oczy nadal miały ten sam, krwistoczerwony odcień. Reszta ciała kłaczy także zaczęła się zmieniać: pojawiły się na nim liczne pęknięcia i otwarte rany, z których zaczęła sączyć się posoka oraz

wnętrznosci. Z jej grzbietu wyłoniły się ogromne, metalowe skrzydła. Pegaz-ogier uśmiechnął się i zbliżył do Tick Tock. Ta zaczęła się wiercić i próbowała uciec, gdy nieumarły wysapał jej do ucha:

- *Witaj, Czasomistrzu... i... żegnaj...*

Wrzasnęła z bólu, gdy pegaz zamachnął się w jej stronę jednym ze srebrnych skrzydeł, które przeszło przez nią. Wizja rozmyła się niemal od razu, ukazując z powrotem Velvet, która nadal miała na twarzy ten sam przerażająco radosny uśmiech.

- Ooo, *słodzik* - gruchnęła, a z jej oczu zaczęła sączyć się czarna maź. - *Mój typ. Ma taki olśniewający uśmiech... cudowne oczy... wspaniałe, umięśnione ciało... no i jeszcze jego hobby to zabijanie. Ach, bylibyśmy doskonałą parą! To twój były, Tick Tock? Wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć cię martwą. Mmmm...* - Obliznęła wargi. - *Cała ta groza jest taka pyszna, taka łatwa do manipulowania. Ciekawe, czego boją się inni... Kto chce się dowiedzieć?*

Pinkie prychnęła, podniosła się z ziemi i zaczęła ponownie rozglądać się za Curaçao przy pomocy swoich gogli.

- Jesteś całkiem twarda, ale ja wciąż stoję i mam siłę, by walczyć. I przestań się ukrywać, ślicznotko, bo nic ci to nie da! - przedrzeźniała ją.

- Jesteś więc w stani mnie dojrzeć, oui? - zachichotał niewidzialny kucyk. - Ach... twoi gogle. To one ci to umożliwiają?

- Oczywiście. Najnowsza technologia, paniusiu - podkreśliła dumnie Pinkie.

- Kolejna sztuczka, non? Juzi powiedziałam, zie...

- Są tutaj! Widzisz je! - krzyknęła zdenerwowana Pinkie. - A zobaczyć znaczy uwierzyć, wiesz? Więc skończ gadać i daj sobie w spokoju obić zad.

- Dlaczego się tak... denehwujesz, gdy o tim wspominam? - Curaçao uśmiechnęła się lekko. - Powiedz mi... skoho pothafisz zhobić wszistko, co 'cesz, to co cię powstzymuje przed zabhaniem twoi przyjaciół do domu?

- Nie twój interes, frou-frou - odwarknęła druga klacz.

- Och, jaka szkoda - rzekła Curaçao. - Twiehdzisz, zie moziesz zhobić wszistko, ale tego nie pothafisz? Cziźbiś... kłamała, moja dhoga?

- Nie kłamie - odparła pewnie Pinkie. - Może nie jestem tak uczciwa jak Applejack, ale na pewno nie jestem żadną Kłamiwą Kłamczuchą!

- A ja i tak myślę, że kłamiesz, mon amie - zachichotała złośliwie niebieska klacz. - Skoho możesz wszystko, to musi być jakiś powód, dla którego nie możesz rozwiązać tego problemu. Ciekawi mnie, dlaczego? Hmmm... Velvet wspominała, że twoi moce zależą od nastroju, w jakim jesteś, non? Może to ma jakiś związek?

Pinkie strzeliła karkiem i stanęła znowu w pozycji do ataku.

- Zgadza się. Jak już powiedziałam temu strachowi na wróble, jeśli coś sprawia mi radość, to mogę to zrobić. A wiesz co? W tej chwili, zamierzam...

- Oui „skopać mi tyłek”, wiem. Ale powiedz, mon amie, czy whócenie z powhotem do domu nie uczyniło by cię szczęśliwą? To ‘yba logiczne. I ‘oć większość tego, co lubisz, pieczy wszelkiej logice, to nie sądzę, żebyś ‘ciała tu zostać. Tim bahdziej, kiedy tes copines ghozi takie niebezpieczeństwo.

- Powiedziałam już, nie twój interes - Pinkie nadal była stanowcza. - Przyjmij to do wiadomości i przygotuj się do błagania o litość.

- Hmmm... - Curaçao przyłożyła kopytko do podbródka, zamyślając się. - Ciekawi, czy tu ‘odzi o coś więcej, niż tylko to, żebyś była wesół. Najwidoczniej nie ‘cesz, żebyś... pytała o twoi magie... - Jej wargi wykrzywiły się nagle w pewny siebie uśmiech. - Aaa... oui, już wiem! O là là... c’est magnifique...

Pinkie miała już dość grania na zwłokę przez Curaçao.

- Dobra, koniec gadania, mamy walkę do dokończenia!

Niebieska klacz pokręciła głową i rzuciła drugiemu kucykowi pełne powagi spojrzenie.

- Widzisz mnie, non? - spytała.

- No raczej, i zaraz...

- Nie wiecie ci - odparła z wielkim uśmiechem Curaçao.

- Co? - Pinkie zamrugła kilkakrotnie powiekami.

- Powiedziałam, że ci nie wiecie - powtórzyła powoli jej przeciwniczka. - Nie możesz mnie zobaczyć. C’est impossible. Jestem niewidzialna, a nikt nie może dostzec tego, czego nie

widać. Tak więc, nie moziesz mnie zobaczyć, co znaczy, że kłamiesz.

- Ło!, coś ci się pomyliło, paniusiu - powiedziała z niedowierzaniem Pinkie. - Przed chwilą ci to wyjaśniałam: dzięki moim goglom, mogę...

- Twoi zabawki są bezużyteczne. Nie widzisz mnie. C'est phoste.

Pinkie zacisnęła zęby i już zamierzała ruszyć do przodu, gdy nagle obraz przed jej oczami stał się zaśniewany, a z jej gogli zaczęły wydobywać się szumy i małe iskry. Szybko zdjęła je z głowy i upuściła, gdy w jakiś sposób zajęły się ogniem. Różowa klacz spojrzała na miejsce, gdzie po raz ostatni widziała Curaçao, dobrze jednak wiedząc, że nie jest już jej w stanie dojrzeć.

- O-o... uch!

Została nagle uderzona w bok i obalona na ziemię. Szybko wstała, gotowa się bronić, gdy nagle kolejne silne kopnięcie trafiło ją w brzuch, pozbawiając oddechu. Curaçao podcięła nogi Powierniczki Śmiechu i wskoczyła na nią. Pinkie uśmiechnęła się, gdy poczuła przeciwniczkę i szybko ją odepchnęła w bok.

Nagle znowu poczuła na sobie jej ciężar i została przyszpilona do podłoża. Pomimo rozpaczliwego wymachiwania kopytkami w nadziei, że trafi niewidzialnego kucyka, Curaçao nadal nad nią stała, skutecznie blokując wszystkie ciosy, aż w końcu Pinkie leżała na brzuchu, unieruchomiona, z kopytkami trzymanymi za grzbietem.

- Tak więc, odkhyłam twoi sekhet - zaśmiała się Curaçao. - Nie moziesz lubić wszystkiego. Moziesz lubić to, co 'cesz jedyni tak długo, jak długo ktoś w to wiezi... ale jeśli ta wiaha zniknie... - Zaśmiała się znowu. - Ach, gdyby tylko Velvet była w stani się skupić, dawno bi cie pokonała. Jest jednak zbit nehkowa i za szibko się złości. To dlatego ja jestem taka spokojna. Professionnelle.

Pinkie szarpnęła i wyrwała jedną z nóg z uścisku, zrzucając ją następnie z siebie przeciwniczkę i szybko się odczołgując. Nie zdążyła się jednak nawet podnieść, gdy Curaçao ponownie na nią wskoczyła, chwytając kopytkiem za gardło.

- Tak więc, co mówiłaś o tim, że jesteś mistzynią mëlée?

- Złaż ze mnie! - wykrztusiła Pinkie, próbując się uwolnić.

- Wgląda na to, że bez twoi zabawek jesteś, jakbi to powiedziała ma copine, „do bani” - zarechotała Curaçao.

- Zaraz ci poka... aaaa! - wykrzyczała Pinkie, gdy czerwona macka chwyciła ją za ogon.

- Ce qui se... - zaczęła Curaçao. Nie dokończyła jednak, bo w tym momencie upadła na ziemię, gdy Pinkie została nagle wyrwana spod niej i wciągnięta w mgłę. Niebieska klacz wstała i pokręciła głową. - Ach... zut, Red Velvet. Co ti planujesz?

- To wszystko, na co cię stać? Phi, moja babcia pewnie walczy lepiej! - zadrwiła Havocwing, unikając w locie kolejnych głazów. - W porównaniu z uciekaniem przed piorunami, to jest łatwizna! Zieeew...

- No to skoro się tak nudzisz, to może zejść tu na dół i walcz twarzą w twarz! - wykrzyczała Applejack, kopiąc tylnymi nogami kolejny kawałek skały. Miała poważne problemy z trafieniem swojej przeciwniczki. Przez chwilę żałowała nawet, że nie walczy znowu z Grayscale Force: ona była znacznie mniej zwrotna i wolniejsza niż jej siostra.

- Ha, mnie na to nie nabierzesz. - Havociwing pokręciła głową. - Gray ostrzegała, że twarda z ciebie sztuka, a ja nie jestem na tyle głupia, żeby zrezygnować z przewagi, jaką teraz mam. Także próbuj dalej, kowboyko! Mogę tak latać całą noc!

- Czyli mówisz, że jesteś tylko wielkim, strachliwym kurczakiem, ta? - podburzała ją Applejack. - Bo wydawało mi się, że to właśnie powiedziałaś!

- Jeśli chcesz, żeby twoja głowa dalej była przyczepiona do szyi, to lepiej trzymaj głowę na kłódkę! - Havocwing splunęła w jej stronę. - Ja się niczego nie boję! Spytaj tylko swojej kumpeli Rain... a nie, przepraszam. Nie możesz!

- Mówiłaś coś? Bo ja słyszałam tylko gdakanie jakiegoś kurczaka.

Havocwing parsknęła i utworzyła w kopytkach ognistą kulę.

- Dość tego! Sama się o to prosiłaś, ziemniaku! Chciałam być miła i po prostu pozwolić ci marnować czas, próbując mnie trafić, ale skoro chcesz prawdziwej walki, to proszę bardzo! Lekcja trzydziesta: Jak ktoś myśli, że jest *cwany*, to skończy *poobijany*!

Wystrzeliła salwę ognia w stronę pomarańczowej klaczy, zmuszając ją do przerywania swoich ataków i ucieczki. Applejack słyszała od Rainbow, że czerwony pegaz potrafi miotać swoimi ognistymi pociskami z niezwykłą precyzją. Tym bardziej przeraził ją fakt, że Havocwing celowała prosto w nią, najwyraźniej zapominając o zakazie stosowania tego typu zabójczych ataków, jaki nałożyła na jej grupę Starlight.

- Uciekaj, dżdżownico! I kto się teraz śmieje, Crapplejack?! - rechotał pegaz, rzucając kolejny pocisk przed Applejack, aby zmusić ją do zmiany kierunku. - Nie dasz rady się do mnie

nawet zbliżyć! Chyba te twoje moce nie są aż tak przydatne, co? Mogłaś pomyśleć o tym zanim zachciało ci się walczyć z najlepszym wojownikiem po tej stronie Pandemonium!

Applejack zacisnęła zęby i padła na ziemię, a burza ognia przeszła na nią. Mając na to mniej niż sekundę, klacz skorzystała z okazji i przywołała kolejny głaz, wykopując go w stronę Havocwing. Pegaz krzyknął i zszedł z jego drogi, dając Applejack czas, aby wezwać kilka kolejnych, mniejszych skał, którymi także zaczęła miotać w przeciwniczkę. Havocwing jednak bez trudu ich unikała.

- Jak już powiedziałam... - zaśmiała się, ładując kolejną salwę. - To jest do bani, że musisz stać, jeśli chcesz... uch!

Wargi Applejack wykrzywiły się w uśmiechu, gdy jeden z kamiennych pocisków zawrócił za plecami pegaza i uderzył ją w tył głowy. Havocwing zaklęła, gdy musiała szybko odfrunąć w bok, aby uniknąć kolejnych ataków. Ziemny kucyk w tym czasie szykował już kolejną salwę.

- Co do... hej! Do jasnej cholery! To oszustwo! - zirytował się skrzydlaty kucyk, gorączkowo unikając nadlatujących ze wszystkich stron kamieni i lecąc powoli w stronę środka kanionu, aby znaleźć się poza ich zasięgiem.

- Oszustwo, ta? Nie wydaje mi się, ptasi mózdzku - odgryzła się Applejack. - Jak nie chcesz walczyć ze mną twarzą w twarz jak prawdziwa klacz, to będę musiała po prostu dać ci nauczkę: nie lekceważ Applejack! Albo... - zastanowiła się przez chwilę - zostanie ci *siniak*! Heh, to rymowanie wcale nie jest takie trudne...

Ostrzał stał się zbyt szybki i zbyt intensywny, aby Havocwing mogła go tylko unikać - nawet przy jej zręczności. Warknęła ze złością, gdy musiała zacząć używać swoich ognistych pocisków, aby odbijać i rozbijać kolejne głazy i kamienie.

- I jak ci się podoba? - zaśmiała się Applejack. - Dash miała rację, jesteś łatwa do pokonania. Może po tej nauczce nie będziesz się następnym razem zachowywać jak tchórzliwy *kurczak*.

Havocwing nagle eksplodowała gwałtownym podmuchem ognia, który rozprzestrzenił się na wszystkie strony z siłą wystarczającą, aby przewrócić zaskoczoną Applejack. Gwiżdżąca kula ognia wyleciała ze środka wybuchu, zakręciła i zanurkowała w stronę ziemi, rozgrzana do białości i szybka jak błyskawica.

- NIE! JESTEM! **KURCZAKIEM!**

Applejack spanikowała; Havocwing zbliżała się zbyt szybko, aby zrobić unik. Ziemny kucyk został chwycony i porwany w górę, gubiąc przy tym kapelusz. Applejack syknęła z bólu, gdy poczuła niezwykle gorąco promieniujące z ciała pegaza, który mknął z nią przez kanion z

oczami czerwonymi ze złości oraz podpalonymi ogonem i grzywą. Havocwing wypuściła z siebie kolejną potężną, ognistą eksplozję, wystrzelując swoją ofiarę w stronę ziemi. Siła wybuchu sprawiła, że nawet sam pegaz został odrzucony do tyłu.

Applejack uderzyła o grunt z siłą niewielkiego pocisku i przetoczyła się kilkanaście metrów, nim grzmotnęła w skalną ścianę. Klacz nie roztrzaskała się na kawałki tylko dlatego, że zdążyła wezwać ziemię, aby ta złagodziła jej upadek - choć i tak piekielnie ją to zabolalo.

Otrząsnęła się i oderwała kawałek skały, w którą uderzyła, po czym posłała ją mocnym kopnięciem w stronę gwałtownie zbliżającej się Havocwing. Pegaz zrobił zręczny unik i wystrzelił salwę ognia. Applejack krzyknęła z bólu, gdy została wbita na powrót w ścianę przez kolejne pociski, które eksplodowały na jej kamiennej skórze i powoli ją niszczyły.

Rozzłoszczona Havocwing zrobiła kółko, szykując się do ponownego ataku. Przywołała kolejną burzę ognia, a Applejack szybko skupiła się i wzniosła przed sobą kamienny mur. Jej osłona została rozsadzona na kawałki przez silny wybuch.

Niemal w tym samym momencie z chmury ognia i pyłu wyłonił się czerwony pegaz, chwytając Applejack i przyciskając ją brutalnie do kolejnych skał. Havocwing następnie zaczęła okładać ją lawiną dosłownie wybuchowych ciosów prosto w twarz.

- Czy kurczak może zrobić coś takiego?! CO?! CZY KURCZAK DAŁBY RADĘ?! - wrzeszczała, pochłonięta szaleń. - ODPOWIADAJ, GŁUPIA DZIWKO!

Applejack użyła całej swojej siły, aby odepchnąć się od ściany, przewracając przy tym zarówno siebie, jak i Havocwing. Ziemny kucyk chciał się ustawić w pozycji do obrony, ale nie zdołał się nawet ruszyć, nim został chwycony za ogon przez wściekłego pegaza i poderwany gwałtownie w górę, prosto w burzę szalejącą nad kanionem.

- Posłuchaj, kupo łajna! - Havocwing splunęła tak gniewnie, jak to tylko było możliwe. - Nie jestem kurczakiem! Pamiętaj o tym, jak twoje kumpele będą cię zbierać kawałek po kawałku po tym, jak z tobą skończę, niedorobiona wieśniaro! Lekcja ostatnia! Jak z Havocwing **zadzieras**, to się **nie pozbierasz**!

Zrobiła szybką półpętlę i wraz z kolejnym wybuchem, wystrzeliła Applejack jak raketę w dół. Pomarańczowa klacz czuła intensywny, piekący ból przedzierający się nawet przez jej kamienną skórę. Mogła dostrzec szybko zbliżający się grunt i zaczęła się zastanawiać, czy ziemia kocha ją na tyle, aby jakoś zamortyzować ten upadek.

Ale nigdy się tego nie dowiedziała, bo tuż przed ziemią Havocwing uderzyła w nią z boku, wbijając ją z przerażającą mocą w ścianę kanionu. Pegaz złapał następnie swoją przeciwniczkę za popękany, kamienny ogon i rzucił ją w stronę przeciwnego muru. Applejack zajęczała z bólu, nawet się nie orientując, kiedy została po raz kolejny chwycona i wyrzucona

na następną ścianę.

Osunęła się na ziemię po czwartym powtórzeniu. Z wielkim trudem, zdołała podnieść się na nogi - nie minęło jednak nawet pół sekundy, gdy jedna z nich poddała się i załamała pod nią. Kamienna zbroja klaczy była cała spękana, a sama Applejack miała poważne problemy, aby utrzymać ją w całości. Cały głód, ból oraz zmęczenie dawały jej w tym momencie o sobie znać, w dodatku ze zwiększoną siłą. Havocwing podleciała do niej - rozżarzone do białości ciało pegaza zaczęło powoli przygasać, wracając do swojego normalnego wyglądu.

- Naprawdę myślałaś, że masz ze mną szansę? Jestem od ciebie sto razy lepsza! - wysyczała. Wylądowała na ziemi, która zaczęła skwierczeć pod jej wciąż gorącymi kopytami. - Wstawaj, ziemiożuju, jeszcze z tobą nie skończyłam.

Applejack ponownie próbowała się podnieść i ponownie się przewróciła, gdy jej nogi załamały się pod nią. Havocwing była z tego powodu wyraźnie niezadowolona.

- Powiedziałam: WSTAWAJ! Rusz zad, żebym mogła ci go znowu skopać, frajerze!

Pomarańczowa klacz skupiła się jak tylko mogła, aby wstać i się nie przewrócić. Spojrzała w stronę wkurzonego pegaza i zrobiła krok w jego stronę.

- Heh... myślisz... że się ciebie... boję? Skoro... jesteś taka... twarda, to... zoba... *do siana!* - wykrzyknęła nagle, gdy wokół jej szyi owinęła się gruba, czerwona macka i porwała ją w mglę.

Havocwing rzuciła się do przodu, chcąc ją złapać, ale ziemny kucyk zniknął za szybko. Pegaz spojrzał w kierunku, w którym została porwana jego niedawna przeciwniczka i splunął na ziemię ogniem.

- **Cholera** jasna! Red, ona jest *moja*! Powiem szefowej!

Fluttershy i Rarity pojawiły się nagle na niebie, wysoko ponad kanionem, i natychmiast zaczęły spadać. Nie minęło jednak więcej niż dwie sekundy, gdy otoczył je srebrny blask i zamknął każdą z nich w niewielkiej, magicznej kuli.

- M-m-my lecimy! - pisknęła Fluttershy.

- Bez paniki, moja droga - uspokajała ją Rarity. - Poza tym, jesteś pegazem. Przecież potrafisz latać.

- Och... a-a-le ja nie lubię latać, kiedy robię to wbrew mojej woli - podkreśliła nerwowo

klacz, rozglądając się rozpaczliwie dookoła. - Ja nie lubię latać nawet kiedy robię to z własnej woli!

Znajomy, pewny siebie śmiech zwrócił uwagę klaczy. Nie musiały się jednak nawet rozglądać za jego źródłem, jako że ich eteryczne więzienia same się ku niemu odwróciły.

- Będę musiała cię pochwalić, Grayscale. Ta strategia jest znacznie bardziej efektywna niż nasze poprzednie podejście. Zakładam, że ojciec się ucieszy, gdy dowie się o naturalnym zmyśle taktycznym, jaki posiadacie ty oraz Curaçao. Wystarczyła subtelna zmiana w naszym umiejscowieniu oraz przydzielonych celach, a zyskałyśmy niesamowitą przewagę.

- Starlight Shadow... - wyszczała Rarity lodowatym tonem.

Purpurowy jednorożec wyłonił się z burzowych chmur nad nimi, lecąc po niebie dzięki parze wielkich, nietoperzych skrzydeł, świecących lekką, fioletową poświatą. Obok niej szybowała Grayscale Force. Pegaz miał bardzo poważny wyraz twarzy, a ruchy jego oczu zdradzały, że najwyraźniej rozglądał się za czymś w chaosie, jaki miał miejsce z powrotem na ziemi.

- Cóż cię tak oburzyło, Rarity? - zaczął szydzić drugi jednorożec. - To chyba nie przystoi damie twojego pokroju, aby używać tak gorzkich intonacji wobec innych pań?

- Jeśli musisz wiedzieć, to po prostu mam dość oglądania ciebie i twoich sióstr, zwłaszcza po tym, co zrobiłaś Twilight, ty chodzący *tezaurusie* - wyszczała.

- Tezaurusie? Ha ha ha! - Z ust Starlight wydobył się głośny, przeciągły śmiech. - Nazywasz *mnie* tezaurem? Tego typu sardoniczne przymówki napomknięte względem mojej erudycji, dochodzące od abderyty twego pokroju są dla mnie równorzędnie pryncypialne co grudka niwy cyrkulująca pośród bezbrzeżnego uniwersum.

Rarity mrugnęła kilka razy, po czym pokręciła głową.

- Dosyć! Wypuść nas w tej...

- A, a, a, moja droga, być może rozsądnym z twojej strony byłoby nie dokańczać tej myśli? - wytknęła purpurowa klacz, pokazując w dół. - Bo jeszcze dam się przekonać i przychylę się do twojego żądania.

- Ta cała burza to twoja sprawka, racja? - ciągnęła dalej Rarity. - Tak samo jak to pole kamieni wcześniej?

- Cóż za dedukcja. Rozumiem już, dlaczego tak potężna klacz jak Sparkle pozwala przebywać w swojej obecności takiej mizerocie jak ty. Być może nie jesteś tak niekompetentna

jak zdawałam się sądzić. To bez wątpienia z tego powodu Curaçao zaproponowała zmianę w taktyce dotyczącej twojej osoby. - Szyderstwo w jej głosie było wyraźne, ale Rarity postanowiła nie zwracać na to uwagi.

- Hmph, więc twoja „doradczyni” boi się znowu ze mną spotkać, tak?

Starlight zaśmiała się tak głośno, że nawet Grayscale ledwie powstrzymała się od tego, aby się uśmiechnąć.

- Och, nie. Curaçao po prostu uznała, że jej wyjątkowe zdolności mogą zostać lepiej spożytkowane gdzie indziej. Prawdę mówiąc, ja także podzielam opinię, iż moja moc oraz talent marnuje się na takich prostaków jak ty i ta przerażona myszka obok - dodała, spoglądając na Fluttershy. Pegaz pisknął i skrył swoją twarz we włosach.

- Nie waż się jej tknąć! - wykrzyczała Rarity. - Zrób ze mną co chcesz, ale wypuść ją!

Purpurowy jednorożec zignorował jej wrzaski i kontynuował.

- Jak właśnie wyjaśniałam Grayscale na krótko przed waszym przybyciem, nawet klacz posiadająca mniej niż połowę moich zdumiewających zdolności byłaby w zupełności wystarczająca, aby wykonać to banalne zadanie, jakim jest zdominowanie tak potwornie nieefektywnego dobroczyńcy... - zadrwiła, potrząsając Rarity w powietrzu niczym lalką.

- Władczyni zwierząt, której pupilek jest niezdolny do działania będąc uwięzionym w nawet najbardziej prymitywnej z magicznych Barrier... - Tym razem zakręciła Fluttershy i zaśmiała się, gdy Ophanim próbował bezskutecznie wydostać się ze swojego eterycznego więzienia.

- No i oczywiście... - uśmiechnęła się szeroko, przywołując i okrążając kolejną sferę, w której leżał nieprzytomny, fioletowy kucyk.

- Twilight! - wykrzyczały równocześnie Fluttershy oraz Rarity.

- Nieudolny mag, pozbawiony niemal całkowicie swojej energii. Śmiem twierdzić, że tym razem nie próbowałyby pewnie tak lekkomyślnie przeciwstawić się moim czarom, aby nie powtórzyć tego przykrego wydarzenia związanego ze sprzężeniem zwrotnym. Tym bardziej, że w obecnym scenariuszu znajdujemy się kilka kilometrów nad ziemią, a w czasie gdy ja mam u swego boku moją siostrę, *ona* może liczyć jedynie na pomoc dystygowanej słabeuszki oraz kucyka, który boi się latać, mimo posiadania ku temu naturalnych predyspozycji. Pozwolę wam samym domyślić się, która jest która.

- A'propos pegazów - odezwała się w końcu Grayscale.

- Tak, siostró? - spytała od niechcenia Starlight, nadal skupiona na żonglowaniu trójką klaczy.

- Rainbow Dash. Nigdzie jej nie widzę. Powinna już dawno się pojawić, żeby pomóc pozostałym.

- Rzeczywiście - stwierdził jednorożec, odwracając się ku niebieskiej klaczy. - Ciekawe. Gdzie może się podziewać ten fertyczny pegaz? Pomyśleć, droga siostró, że cały ten podstęp miał także za zadanie sprowadzić ją tutaj, abyś mogła się z nią skonfrontować. Musisz być okropnie zawiedziona.

- Tak szczerze mówiąc, to nie - odpowiedziała Grayscale. - Ale jeśli jej tu nie ma - skierowała wzrok na Rarity oraz Fluttershy - to znaczy, że was opuściła, prawda? - dokończyła z szerokim uśmiechem.

- To nie twoja... - zaczęła Rarity.

- Czyli „tak” - przerwała jej Grayscale. - No, no, no... patrzcie tylko. Rainbow Dash zostawiła swoje przyjaciółki. Może powinny być jej bardziej słuchać. - Na twarzach Rarity oraz Fluttershy pojawił się szok. - Ale pewnie prędzej czy później i tak by do tego doszło. To w końcu była tylko kwestia czasu, nim same byście ją wykopały przez wasze wewnętrzne konflikty.

- To nieprawda! - zaprzeczyła Fluttershy. - My... nigdy byśmy...

- Nawet po tym, jak obraziła twojego kumpla Lockwooda?

Shok wrócił na twarz żółtej klaczy.

- S-skąd ty... jakim...

Grayscale się poruszyła, a Starlight wyczuła zmianę magicznego spektrum, tak małą, że wątpiła, iż ktokolwiek poza nią czy Twilight Sparkle mógłby ją poczuć - zaciekało ją to dziwne zjawisko. Fluttershy oraz Rarity zostały nagle przyciągnięte błyskawicznie tuż przed twarz niebieskiego pegaza, w którego oczach pojawił się błysk triumfu.

- Skąd o tym wiedziałam? Pytasz, jakim cudem te okropne, złe „antybohaterki” mogą zrozumieć zawiłości waszych wzajemnych relacji?

W jednym szybkim ruchu, wyraźnie wykonanym przy pomocy magii, Grayscale zmieniła swoją pozycję. Rezultat był natychmiastowy. Szybciej niż można było to dostrzec, wystrzeliła do przodu, chwytając Rarity za jej sukienkę tuż pod szyją. Sama Starlight nie miała pewności czy ten ruch zostawił jakieś widoczne ślady, które można by wykryć bez pomocy magii. Mimo ciekawości, nie chciała tego robić, bo i tak zużywała już znaczne ilości energii na utrzymanie

swoich skrzydeł, ogromnej nawałnicy, oraz cienkiej Bariery wokół Twilight i jej przyjaciółek.

- Ty, krawcowo, próbujesz się wtrącać i oczerniać innych, w czasie gdy twoi przyjaciele potrzebują raczej kogoś, kto ich utrzyma razem. Uznajesz przewagę formy nad funkcją i utrzymujesz wokół siebie aurę wyższości, uznając, że jesteś ponad upokorzeniami oraz problemami innych. Gdy sprawy przyjmują zły obrót, trzymasz się siebie i swoich frywolności, sądząc, że dzięki nim twoi przyjaciele będą mieli coś, co odwróci ich uwagę od rozpadającego się świata i burzących brzuchów. Gdy jednak zorientowałaś się, że musisz interweniować, było już za późno i nikomu nie zależało na twojej opinii. Zwłaszcza twojej *najbliższej przyjaciółce*. - Oczy Grayscale błysnęły. - Powiedz mi, że się mylę. - Odczekała chwilę. - Nic? Hmm, ciekawe, biorąc po uwagę to, co zamierzam zrobić...

- Ty - powiedziała następnie, znowu przesuwając się niepostrzeżenie i chwytając Fluttershy za brodę oraz ściskając jej policzki, powodując powstanie na twarzy smutnej miny. - Zdenerwowałaś się, gdy twoja najbliższa przyjaciółka powiedziała ci gorzką prawdę prosto w twarz w najbardziej uprzejmy sposób, na jaki potrafiła się zdobyć: że kucyk, wobec którego zaczęłaś żywić pewne uczucia umrze i nic na to nie poradzisz. A twoja odpowiedź? Czy mogło to być coś innego niż gniew, dochodzący od tak stłumionej i nieśmiałej osoby jak ty, która nade wszystko wierzy w dobroć? Powiedz mi, że się mylę, Fluttershy.

Grayscale odsunęła kopyto, a żółty pegaz krzyknął z bólu spowodowanego gwałtownym wypuszczeniem głowy w tył.

- Powiedzcie, że się mylę. Tak samo, jak powiedziałyście to Rainbow Dash.

Ponownie machnęła skrzydłami. Intensywna siła grawitacji promieniująca z jej ciała zaczęła przyciągać ku niej krupy lodowe powstałe w powietrzu, a nawet wyładowania atmosferyczne, które zaczęły strzelać niebezpiecznie blisko piątki kucyków. Starlight musiała się skoncentrować na burzy mocniej niż przedtem, aby upewnić się, że pioruny nie trafią żadnej z będących w powietrzu klaczy, a zwłaszcza jej.

- Skąd... skąd możesz o tym wiedzieć? - Rarity przełknęła ślinę. - Nie było cię tam, gdy...

Grayscale zaśmiała się, przerywając jej wypowiedź.

- To przecież oczywiste. Wasza grupa zawsze była łatwa do śledzenia. Wiecie, że Rainbow Dash wiedziała o waszej *zdradzie* już wtedy, gdy zaczęłyście się z nią kłócić w waszym mieszkaniu? Zapomnieliście o tym, jak na siebie wpływacie. Zapomnieliście o sobie nawzajem w obliczu strachu i niepewności, czyli tego, co może zniszczyć każdy związek, czy też „przyjaźń”, chyba, że wykorzystacie te okoliczności po to, aby się wesprzeć i pocieszyć. Jednak Rainbow Dash tu nie ma, więc zakładam, że nic takiego się nie stało w waszym przypadku, racja?

Kucyki milczały.

- Tak myślałam.

- Grayscale - zaczęła mówić cicho Starlight Shadow, mimo to będąc wyraźnie słyszalną nawet poprzez magiczną burzę. Przerażająca aura, jaką wytworzył pegaz zaczęła maleć, a na jego twarz powrócił zwyczajowy, beznamiętny wyraz. - Doskonale, siostro. Jestem... pod wrażeniem.

- Havoc wisi mi pięćdziesiąt miedziaków - skomentowała Grayscale, chichocząc lekko.
- A skoro Rainbow nie pojawi się, aby dotrzymać mi towarzystwa, to równie dobrze mogę pomóc ci zająć się tą trójką tutaj. Jestem w tak radosnym nastroju, że mogę się ponudzić przez chwilę.

- Sądysz, że pozwolimy wam bawić się naszym kosztem? - zezłościła się Rarity, nadal próbując się otrząsnąć.

- Naturalnie. Jesteście bezsilne, zawieszone w powietrzu kilka kilometrów nad ziemią, zaś wasza jedyna nadzieja na ratunek, będąca przy okazji niewiarygodną amatorką, pragnę dodać, dryfuje nieprzytomna tuż obok - zaśmiała się Starlight. - Jaką akcję możecie podjąć, aby się uwolnić?

Rarity spojrzała na Fluttershy. Ta kiwnęła leciutko głową.

- Choćby taką!

Grayscale została nagle chwycona poświatą białej magii i rzucona prosto na Starlight. To było kompletnie niespodziewane i tylko dlatego *zadziało*. Zaskoczona Starlight straciła koncentrację, wypuszczając trójkę kucyków z objęć swojej magii. Żółty pegaz szybko złapał Rarity, a Ophanim, pojawiając się pod postacią orła, chwycił w swoje wielkie szpony drugiego jednorożca.

Zdołali oddalić się na ledwie kilkanaście metrów, gdy ponownie otoczyła ich magia Starlight.

- Tsk, tsk - wydała z siebie purpurowa klacz. - Cóż za efektownie zmarnowana szansa. Czy naprawdę sądziłyście, że ten drobny pokaz odwagi pomoże wam cokolwiek osiągnąć? Poza rozbawieniem mnie, rzecz jasna.

- Ty... Jakim cudem tak szybko odzyskałaś koncentrację? - Rarity była wyraźnie zakłopotana.

- Ty pytasz poważnie? - Starlight spojrzała na nią z niedowierzaniem. - Zapomniałaś już,

z kim masz do czynienia? Starlight Shadow, wszechmocny jednorożec? Niedościągiona pod względem siły oraz talentu? Bogini wśród kucyków?

- Powinnaś być osłabiona! - odparła Rarity. - Dlaczego Twilight tak bardzo opadła z sił, w czasie kiedy ty wciąż posługujesz się pełnią mocy?

- Ha! Ha ha ha! Nadal porównujesz mnie z tą infantylną nowicjuską? - zarechotała. - Przyznaję, że zaskoczyła mnie tamtym zaklęciem i być może rzeczywiście jest wyjątkowo potężna, ale i tak jest niczym w porównaniu ze mną. Lecz skoro naprawdę chcesz dowiedzieć się, dlaczego wciąż jestem w tak doskonałej kondycji... Przypuszczalnie jest tak dlatego, że w przeciwieństwie do was, prostaków, ja nie umieram z głodu, więc i moja energia regeneruje się znacznie szybciej. Czuję twoją słabość; i nie mówię tu jedynie o naturalnej nieudolności, jaką posiadasz. Twoje zapasy energii magicznej topnieją z każdą chwilą. Jesteś jedynie mizerną, małą... - Grayscale trąciła nagle Starlight lekko w bok, aby zwrócić jej uwagę. - Tak?!

Pegaz wskazał w dół, w stronę kanionu.

- Wydaje mi się, szefie, że chciałabyś rzucić okiem na to, co się tam dzieje.

Starlight zobaczyła w dole powoli rozszerzającą się ciemność, wychodzącą z miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą można było dojrzeć wybuchy ognistych pocisków Havocwing.

- Co na Equestrię? - zdziwiła się Starlight. Zmrużyła oczy. - Rozpoznaję tę sygnaturę magiczną. Red Velvet. Chodźmy, Grayscale, wygląda na to, że nasza starsza siostra po raz kolejny dała się ponieść *emocjom*.

Velvet wystrzeliła trzaskającą niczym bicz macką w mgłę. Flathoof i Tick Tock usłyszeli głośny jęk, który rozszedł się *wzdłuż* krwawej wici. W zdumieniu obserwowali, jak macka wraca kilka sekund później, zwijając się jak lina i ciągnąc za sobą wyraźnie opierającego się kucyka. Velvet pociągnęła mocno, a jej ofiara została nagle wyrwana do przodu i uderzyła w jej poprzednich jeńców.

Applejack.

- Co do siana... - zaczęła krzyczeć klacz, gdy nagle dojrzała dwa inne kucyki, które znalazły się w tym samym, rozpaczliwym położeniu co ona. - Flathoof? Tick Tock? Kosztela, was też dorwała?

- **Witaj, Applejack...** - gruchnęła Velvet, wodząc mackami wzdłuż popękanego, kamiennego ciała klaczy z lekkim rozczarowaniem. - **Ooo... Co za szkoda.** Jedyna klacz, której ciało mnie kręci, skryła się pod jakąś skorupą. **Chociaż, może to nie takie złe? Wiem! Po**

prostu rozbiję cię jak jajko i wyssam całą smakowitą zawartość!

- Puszczaj mnie, psychopatko! - warknęła Applejack, chwytając kopytkami wić owiniętą wokół jej szyi i próbując ją przerwać. - Nie ze mną te numery! Jestem twarda jak skała i nic na to nie poradzisz!

- **Oooo, w ogóle nie umiesz się bawić** - powiedziała, robiąc kwaśną minę. - Ale mam dla ciebie grę, której nie odmówisz. **Wejrzymy w twoje serce... zobaczymy, czego najbardziej się boisz...** - Spojrzała głęboko w oczy Applejack i zaśmiała się lodowatym głosem. - **Jesteś bardzo podobna do Flathoofa, wiesz? Tak bardzo martwisz się o przyjaciół, że zrobisz wszystko, aby ich ochronić. Gdybyś musiała, oddałabyś za nich życie. Jakie to... chorobliwie szlachetne z twojej strony. Ale widzę tu coś, co... mmmm... plami to oddanie. Widzę, jakie skrywasz tajemnice...**

Applejack zaczęła trząść się ze strachu pod wpływem tego, co ujrzała. Jej przyjaciele, wyraźnie zde gustowani i wstydzący się za nią, odrzucający ją. Porzucający.

- *Obrzydliwość....* - usłyszała głos Rarity. - *I to po wszystkim tym, co ci powiedziałam? To po prostu godne ubolewania...*

- *Rany, AJ, to przecież chore!* - powiedziała Rainbow Dash.

- *Nie mogę powiedzieć, żebym była zaskoczona* - Głos Twilight był spokojny, co tylko pogarszało sprawę. - *Czytałam, że tego typu praktyki były dość częste w dawnych czasach. Teraz jest oczywiście inaczej, ale Applejack cały czas powtarza, jaką to jest „tradycjonalistką”...*

Obróciła głowę w stronę Flathoofa, licząc na jego wsparcie, ale w tym momencie znowu przeszył ją ból. Zobaczyła go wraz z Tick Tock, splecionych w intymnym uścisku. Spojrzeli na nią, a Flathoof rzekł nonszalancko:

- *Czego się spodziewałaś? Rarity powiedziała ci, że wolę jednorożce.*

- *Dokładnie. On nigdy by się nie zniżył do tego, żeby być z taką wsobną klaczą jak ty* - sztydziła Tick Tock. - *Myślałaś, że masz u niego jakieś szanse? Jesteś stuknięta, wiedziałam!*

- **Mmm, cóż za haniebne sekrety tam skrywasz, Applejack...** - wysyczała Velvet. - **Ale chyba wiem, dlaczego ci się tak podoba: jest z niego naprawdę cudowny kawał mięcha, czyż nie? Choć podejrzewam, że nasze uczucia do niego trochę się różnią...**

- Zamknij się. - Pomarańczowa klacz splunęła.

- **Och, nie martw się.** - zarechotała Velvet. - **Prosta matematyka mówi mi, że przysporzę ci więcej cierpienia, jeśli zabiję tych dwóch zanim zdołają się dowiedzieć,**

czemu ich tak nienawidzisz... Mmmm... Czuję, jak twoja złość do mnie płynie. Nie jest tak smaczna jak strach, ale to miły dodatek. Jak witaminy! Witamina N, czyli Nienawiść! Ha ha ha! No dobra... Wiem, że jest was tu więcej... ach! Zobaczmy, co kryje bramka numer dwa!

Kolejna macka wleciała w mgłę i chwyciła za coś. Velvet szarpała, szarpała, i szarpała, czując, jak złapany kucyk najwyraźniej się jej opiera, aż w końcu przestała się siłować. Zamiast tego, wystrzeliła w tym kierunku drugą macką, która zawinęła się za jej ofiarą i połączyła z pierwszą. Z szybkim pociągnięciem, wystrzeliła ją w swoim kierunku jak z procy, łapiąc żywy pocisk, gdy przelatował tuż nad jej głową.

Pinkie Pie.

- Oooch ho ho hoo! Czyż to nie mój ulubiony kucyk! - uradowała się. - Siemka, Pinkie! Tęskniłaś za mną? Bo ja okropnie.

- *Red!* Zastanawiałam się, gdzie się schowałaś. Wypuść mnie! - zdenerwowała się różowa klacz. - Wypuść mnie, żebym mogła ci złoić skórę! Grrr!

- Ooo, jakie to urocze, że dalej jesteś taka odważna.

Pinkie zamachnęła się nogami i kopnęła Velvet prosto w podbródek; ziemny kucyk stracił na pół sekundy swoją koncentrację, nim warknął i wzmocnił swój chwyt. Klacz wzięła głęboki oddech i zaśmiała się.

- *A, a, a, tym razem nie wkurzysz mnie tak łatwo, Pinkie. Curaçao powiedziała mi, że muszę tylko wziąć głęboki oddech i się uspokoić. Mam wobec ciebie pewne plany, moja droga, tak samo jak wobec twoich przyjaciół. Nie mamy czasu na gierki, więc przejdźmy do rzeczy i zanurzymy się w tę twoją szlachetną duszę! Zobaczmy, czego się boisz!*

Spojrzała w jasnoniebieskie oczy Pinkie, a z jej własnych źrenic zaczęła sączyć się znowu czarna maź, kapiąc na ziemię. Oczy Pinkie błysnęły, gdy po raz kolejny jej umysł wypełniły wizje jej przyjaciół, mordowanych przez niewidzialnego potwora.

- *Hmm... nuuu-da. Nic nowego, Pinkie? Nie jesteś tak zabawna jak kiedyś...*

- Red Velvet - zawołał z tyłu zdenerwowany głos.

Różowa klacz odwróciła głowę i zauważyła lądujące Grayscale oraz Starlight, wraz z trzymanymi nadal w zamknięciu Fluttershy, Rarity oraz Twilight. Te dwie pierwsze były wyraźnie wstrząśnięte widząc swoich przyjaciół schwytanych przez Velvet.

- Czy mogłabyś mi powiedzieć, co ty właściwie wyprawiasz? Poza tym, że po raz kolejny

mnie rozczarowujesz? - domagała się Starlight.

- Szeffie! - Jej siostra uśmiechnęła się szeroko. - Przyniosłaś mi więcej zabawek! Dzięki!

Ignorując spojrzenie na twarzy jednoroźca, Velvet zamachnęła się mackami w stronę trójki Powierniczek Harmonii, po czym przyciągnęła je do siebie, wrywając je z objęć magii Starlight. Purpurowa klacz była dość zaskoczona tym faktem. Podeszła do przodu i tupnęła.

- Red Velvet! Wydawało mi się, że już kilka razy dyskutowaliśmy na temat tego typu zachowania, czyż nie? Stąpasz po *bardzo* cienkim lodzie, siostró.

- Wyluzuj, szefie, po prostu chciałam się trochę zabawić - zachichotała Velvet. - Teraz wszystkie są tam, gdzie chciałyśmy, słabe i bezbronne. Ja muszę z tego skorzystać. Wiesz jak często mam okazję skosztować prawdziwego smutku i rozpacz? Nigdy! Proszę, szefie? Ten jeden raz?

Starlight zmrużyła oczy, po czym zadarła nos wysoko.

- No dobrze, chyba mogę ci na to zezwolić... na chwilę, oczywiście. Przypominam jednak, że jeśli przekroczysz...

- Tak, tak, jasne - odparła Velvet, machając lekceważąco kopytkiem. - Zobaczymy... Och, to będzie łatwizna! Fluttershy... - zarechotała, przyciągając do siebie gorączkowo trzęsącego się pegaza. - *Ty się boisz wszystkiego. Te małe lekcje Havoc może sprawiły, że teraz częściej mówisz, co masz na myśli i stajesz w obronie przyjaciół, ale i tak nadal jesteś jak mała myszka w pokoju pełnym kotów. Właściwie to jesteś pod tym względem prawie taka sama jak Havoc... ale ona przynajmniej potrafi to ukrywać. Hmmm... czuję jednak coś więcej. Ach! - Oblizwała powoli wargi. - Jest. Coś, czego boisz się bardziej niż innych rzeczy... przynajmniej w tym momencie.*

Fluttershy poczuła, jak ogarnia ją powoli ciemność, aż w końcu sylwetka Velvet zniknęła, kawałek po kawałku. Pośrodku mrocznej aury pojawił się Lockwood, cały zakrwawiony i leżący bezwładnie na ziemi. Nie oddychał. Żółta klacz obserwowała, jak podbiega do niego widmo Flathoofa. Ogier padł na kolana przed przyjacielem i zaczął gorzko płakać. Poderwał twarz w górę i spojrzał na Fluttershy.

- *To wszystko twoja wina...* - oskarżył ją. - *On nie żyje przez ciebie!*

Velvet z przyjemnością obserwowała łzy napływające do oczu Fluttershy.

- *Ha! Ha ha ha! Och... Mam tu prawdziwe złoto. Tego typu obawy to jeden z najlepszych rodzajów strachu. Aaaach... no to kontynuujmy. Rarity - uśmiechnęła się, spoglądając na jednoroźca - z twojego serca wypływa wiele cierpienia... Boisz się, że*

stracisz przyjaciółkę, że coś złamie jej serce. Twoja troska o Lockwooda spotęgowana jest martwieniem się o jej dobro, a do tego... mmm... ooch, to jest wspaniałe...

Rarity krzyknęła z bólu, gdy usłyszała kolejne głosy w swoim umyśle.

- To twoja wina, że to zrobił! - głos Fluttershy był pełen niespotkanej nigdy wcześniej żółci i nienawiści. **- Gdybyś nie próbowała nas zeswatać, on nigdy nie zostałby do tego zmuszony! To przez ciebie zginął! To twoja wina, że...**

- Dość! - błagała Rarity. - Proszę... d-dosyć...

Velvet oddaliła białą klacz od siebie, a jej miejsce zajęła na wpół przytomna Twilight,.

- No i wielka Twilight Sparkle. Ty też jesteś prosta. Nawet bez zagłębiania się w twoje serce wiem, co cię przeraża. Porażka. Rozczarowanie. Samotność. Twoją duszę wypełnia obawa o to, czy zdołasz doprowadzić swoje przyjaciółki do domu. Martwisz się, że przydarzy im się coś strasznego po drodze, że cię opuszczą, tak jak Rainbow Dash. Ale... jest coś więcej... wizje innych przyjaciół, po drugiej stronie oceanu, tak? Znajomi i rodzina, których nigdy więcej nie zobaczysz. Zapewniam cię, Twilight... lepiej od razu o nich zapomnij...

- Nie... pozwolimy... ci wygrać... - wysapał fioletowy kucyk.

- Ach ha ha! Nadal uważasz, że jesteście zdolne przeciwstawić się nam? Przeciwstawić się mi? A to dobre! Aż mi się zachciało śpiewać! Bo widzicie, już od kilku dni chodzi mi po głowie pewna piosenka i po prostu muszę się z wami nią podzielić. Wiem, że wprost umieracie z ciekawości, żeby ją usłyszeć! - Rzuciła wszystkimi trzymanymi przez siebie kucykami o najbliższą skalną ścianę, uwalniając je ze swoich objęć. **- Pozwolę wam nawet spróbować mnie pokonać! Jeśli rzeczywiście jesteście tacy odważni i dobrzy jak twierdzicie, to na pewno dacie sobie radę. A jeśli nie... W każdym razie, jesteście gotowi? No to pokażcie, na co was stać!**

Applejack, Flathoof oraz Pinkie jako pierwsi pozbierali się i wstali na nogi.

- Ona chyba nie mówi poważnie - powiedziała Applejack. - Naprawdę chce walczyć z nami wszystkimi?

- Nie lekceważyłbym jej - dodał Flathoof, masując kark. - Wciąż mi dzwoni w głowie po laniu, jakie mi sprawiła. Jest silniejsza, niż wygląda...

- Widziałam, jaką ma moc, i nie obchodzi mnie to - oświadczyła dumnie Pinkie, wyciągając nową, przenośną wyrzutnię rakiet samonaprowadzających BFRL-3000. - Dopóki walczymy razem, możemy ją pokonać!

- Zgadzam się - rzekła Rarity, która umiejscowiła się za trójką kucyków i otoczyła ich magią. - Dopóki jesteśmy razem, poradzimy sobie ze wszystkim. A gdy pokonamy ją i jej siostry, będziemy mogli wydostać się z tego przerażającego kanionu i wrócić do domu!

Fluttershy stanęła obok białej klaczy i wezwała Ophanima, pod postacią wilka, aby także pomógł w walce. Chowaniec jednak wydawał się odrobinę wahać, gdy kazała mu wyjść do przodu, zostawiając ją tam, gdzie nie będzie mógł jej bezpośrednio bronić.

- Jeśli nie macie nic przeciwko, to chyba najlepiej będzie, jeśli przypilnuję Twilight. Ona nie jest w stanie walczyć - podkreśliła Tick Tock, stając w pozycji obronnej przed drugim jednorożcem, który z trudem próbował podnieść się na nogi.

- Tick Tock... ja... muszę im pomóc. To... moi... - Coraz ciężiej było jej równocześnie mówić i stać. Chybała się na boki, zupełnie, jakby dopiero uczyła się chodzić.

- To nie czas na zgrywanie bohatera. Jeśli się przemęczysz, możesz nigdy nie wyzdrowieć. Po prostu odpoczywaj, a ja upewnię się, że będziesz bezpieczna.

- O rany, to będzie zabawa! - Velvet podskakiwała radośnie, oblizując wargi. **- Maestro, muzyka! Ekhem...**

Applejack wraz z Flathoofem ruszyli jako pierwsi, mając za sobą Pinkie oraz Ophanima. Velvet uśmiechnęła się szeroko i pozwoliła krwi otoczyć swoje ciało w szalonym tańcu macek, kolców oraz ostrzy. Wzięła głęboki oddech i zaczęła śpiewać:

♪ Red Velvet zowią mnie,

Chwyciła Flathoofa za twarz jedną z wici, po czym rzuciła nim prosto na pobliską ścianę. **(Nieźle!)** Padł na ziemię i jęknął, gdy spadły na niego odłamki skał.

♪ I jestem tu by rzec,

Applejack skoczyła, zamachując się w locie kopytem, aby zadać mocny cios, ale została niemal od razu złapana przez kolejną mackę. Velvet nawet nie odwróciła głowy. Przyciągnęła pomarańczową klacz do swojej twarzy i uśmiechnęła się okrutnie. **(Mam cię!)** Rozbiła Applejack o kamieniste podłoże, po czym odrzuciła ją na bok jak pustą butelkę.

**♪ Będziecie się ze strachu drzeć,
Przedemną nie zdołacie zbiec!**

Ophanim zaatakował jako następny, celując otwartym pyskiem w szyję różowego kucyka. Strumień krwi chwycił go za ogon, zatoczył wielkie koło w powietrzu i rzucił nim prosto

w Pinkie Pie, zanim ta zdołała zbliżyć się na tyle, aby zadać cios.

♪ To bez znaczenia czy,

Pinkie przeturlała się i skoczyła szybko w górę. Jeszcze będąc w powietrzu, do góry nogami, wyjęła znowu swoją przenośną wyrzutnię rakiet samonaprowadzających BFRL-3000, namierzyła głowę Velvet i wcisnęła z zadowoleniem spust. *(Co to było?)*

♪ Jesteś zwinny lub szybki,

Krew Velvet wystrzeliła w bok, złapała lecącą raketę, obróciła ją i włożyła szybko z powrotem do wylotu bazooki. Oczy Pinkie rozszerzyły się w panice. *(Och, kłopoty!)* Pocisk eksplodował, rozrywając wyrzutnię na strzępy. Siła wybuchu odrzuciła różową klacz, która uderzyła mocno w najbliższą skalną ścianę.

*♪ Bo Velvet jest tu po to by,
Powolutku zabić was wszystkich!*

Ophanim wstał, otrząsał się i ponownie zaszarżował na przeciwnika, tym razem od tyłu. Velvet uśmiechnęła się tylko szeroko, nawet nie zadając sobie trudu, aby odwrócić się w jego stronę. Jego próba ataku z zaskoczenia została przerwana, gdy krwawy szpikulec wbił mu się między oczy, przebijając głowę na wylot. Sylwetka wilka zamigotała gwałtownie i zniknęła w deszczu iskier. Ophanim wrócił natychmiast pod postacią małej sfery do Fluttershy, która chwyciła ją szybko w kopytka i umieściła z powrotem w bransolecie.

*♪ Chcę, aby każdy z was się bał, bał, bał,
Właśnie tak,
Wypełnia mnie dzięki temu krwi szal,
I to jak,
Chcę, aby każdy z was się bał, bał, bał,
Sny koszmarne ze mną miał!*

Velvet zaśmiała się histerycznie, widząc podnoszące się obok kucyki. Z przyjemnością spojrzała na zmartwiony wyraz twarzy Fluttershy oraz na przerażoną Rarity. Przeszła do ataku, ruszając prosto na Applejack, która pomagała właśnie wstać Flathoofowi. Zaszarżowała na nich niczym lawina krwi i ciemności; kucyki już szykowały się do obrony, gdy Velvet nagle zniknęła w mroku. Dwójka zaczęła się wściekle rozglądać dookoła, próbując ją odnaleźć. Nie zauważyli, jak różowa klacz wyłania się ze ściany tuż za nimi.

♪ Uwielbiam, gdy się bójś,

Applejack szybko odwróciła głowę w stronę głosu, po czym krzyknęła ze strachu. Macka Velvet złapała ją za twarz, podniosła w górę i użyła ciała klaczy jak maczugi, uderzając nią we

Flathoofa. Kucyk został odrzucony na kilkanaście metrów. *(Da!ej!)*

♪ Wprost kocham, gdy uciekasz,

Velvet ruszyła za nim, z głodem w oczach. Spanikowany Flathoof przeturlał się w ostatniej chwili, nim został zmiążdżony przez Applejack, którą ich przeciwniczka nadal wywijała. Pomarańczowa klacz desperacko próbowała się wyrwać z uchwytu Velvet, raz za razem będąc przy tym uderzaną o ziemię za uciekającym ogierem. *(A!e Ćzad!)*

*♪ Siać lęk i twogę, rozpacz, grozę,
Velvet wciąż tylko na to czeka!*

Flathoof kontynuował ucieczkę przed taranem, jakim stała się teraz Applejack, ale nie zauważył, jak jedna z czerwonych wici wślizguje się przed niego, chwytając za nogę i zmuszając do potknięcia się. *(Ojoj!)* Sekundę później poczuł miazdzące uderzenie. Velvet wypuściła swoją żywą broń, zostawiając dwa kucyki leżące w kupie, i zaśmiała się, wracając do miejsca, gdzie Pinkie Pie powoli podnosiła się z powrotem na nogi.

♪ Lecz jeśli jesteś odważny,

Macka wystrzeliła w kierunku różowej klaczy z niebywałą szybkością, owinęła się wokół jej szyi i pociągnęła do przodu. Pinkie parsknęła, gdy znalazła się znowu oko w oko z Velvet, która cały czas śmiała się dziko, ukazując kły.

♪ W sercu nie czujesz strachu,

Pinkie uderzyła przeciwniczkę z główki tak mocno, jak tylko potrafiła. Oszołomiona Velvet zatoczyła się do tyłu, masując nos, i wypuściła kucyka. Pinkie wylądowała na tylnych nogach i natychmiast przygotowała się do zadania ciosu.

♪ To postaram się z całych sił,

Velvet przechwyciła zbliżające się kopyto kolejną macką i podrzuciła Pinkie w górę, po czym błyskawicznie cisnęła nią o ziemię. Podniosła ją znowu i rzuciła do tyłu.

♪ By posłać szybko cię do piachu!

Powierniczka Śmiechu już zaczęła się podnosić, gdy zobaczyła z przerażeniem, że następna partia macek kieruje się w jej stronę. Przeturlała się w bok, unikając wszystkich poza jedną, która złapała ją za nogę i podrzuciła. Pinkie wylądowała na ziemi i przetoczyła się w pobliże Flathoofa oraz Applejack, którzy od razu pomogli jej wstać.

♪ Chcę, aby krwawił każdy z-wąs, was /was,

*Właśnie tak,
Wprost kocham tej świeżutkiej krwi zapach,
I to jak,
Bo chcę by mocno krwawił każdy z was,
Żeby został tylko truuup*

Velvet zaczęła podchodzić powoli do trójki kucyków, gdy nagle podbiegła do nich Rarity, która otoczyła przyjaciół białą aurą. Fluttershy była tuż za nią, spiesząc z pomocą. Cała piątka stanęła naprzeciw potężnej przeciwniczki i rzuciła jej gniewne spojrzenia. Velvet zaśmiała się jedynie, ponownie otaczając się krwawymi biczami. Posoka nie była już nawet czerwona, zmieniając kolor na głęboką czerń, taką samą, jaką miał śluz wydobywający się z oczu, uszu, ust oraz każdej otwartej rany straszliwego kucyka.

♪ Prawda, czasem ktos się opiera,

Piątka przyjaciół zaczęła się poruszać, ale niemal natychmiast zostali znowu zaatakowani. Velvet znowu chwyciła Applejack i zaczęła wymachiwać nią na boki, uderzając pozostałe kucyki. Na końcu rzuciła ją silnie w stronę Tick Tock, która musiała użyć zaklęcia ochronnego, aby uniknąć zmiżdżenia przez żywy pocisk.

♪ I zgrywa twą dzięlę,

Flathoof i Pinkie Pie zaszarżowali razem, robiąc uniki przed mackami chłostającymi w ich kierunku, które uderzały w ziemię z siłą wystarczającą do skruszenia skał.

*♪ Lecz Velvet wam pokaże,
Że z nią się nigdy nie ładziera,*

Gdy tylko byli dostatecznie blisko, zaatakowali równocześnie. Velvet otworzyła usta w zachwycie, gdy chwyciła kucyki za gardła kolejnymi krwawymi biczami, które wyszły nagle z jej kopytka. Obróciła przeciwników i zderzyła o siebie.

♪ Jest jedną rzecz, bo mnie cieszy,

Najpierw pozbyła się Pinkie, rzucając ją jak pocisk w stronę Tick Tock. Jednorożec został zmuszony do przywołania kolejnej Bariery. Pinkie grzmotnęła w tarczę, odbiła się i wylądowała na Applejack, która ledwo co zdołała wstać z powrotem na nogi.

♪ I wypełnia dumą, serce,

Podniosła Flathoofa na wysokość swojej twarzy i oblizwała wargi.

♪ Kiedy moduję twoich przyjaćiół,

Wciąż chcę więcej

Przykleiła swoje usta do jego i owinęła kopytkami za kark. Flathoof zawył z bólu, czując, jakby życie było dosłownie wysysane z jego ciała. Dopiero Rarity, która chwyciła magią przednie nogi Velvet i przewróciła ją sprawiła, że różowy kucyk wypuścił swoją ofiarę ze śmiertelnego pocałunku. Flathoof odczołgał się pośpiesznie w kierunku swojej wybawczyni, gorączkowo wypływając czarną krew. Velvet otrząsnęła się i spojrzała na kucyki maniakałnym wzrokiem.

Jestem tak szczęśliwa

Kolejny strumień krwi przemknął tuż obok głowy Flathoofa, owijając się wokół rogu Rarity i blokując jej magię. Biała klacz przeraziła się, gdy została uniesiona w górę i ciśnięta o ziemię, z taką samą siłą jak wcześniej Applejack. Rarity jednak nie podniosła się tak szybko.

Wasz strach to frajda dla mnie

Spanikowana Fluttershy pośpieszyła swojej przyjaciółce z pomocą. Flathoof chciał ją ostrzec, aby się zatrzymała, ale było za późno. Gardło pegaza opuścił okrzyk przerażenia, gdy macka owinęła się wokół jego tułowia, blokując skrzydła, i przyciągnęła prosto przed oblicze Velvet. Czerwony ogier ruszył za nią, ale potknął się o kolejną wić.

Gdy krzyczysz ty i krzyczę ja

Velvet uśmiechnęła się złowieszczo, gdy twarz wijącej się i drżącej klaczy znalazła się na wysokości jej oczu, po czym ryknęła mrozącym krew w żyłach wrzaskiem, od którego zatrzęsała się ziemia. Fluttershy zemdlala ze strachu. Jej bezwładne ciało zostało rzucone w pobliże wciąż nieprzytomnej Rarity.

To najlepsza zabawa

Velvet zwróciła się w kierunku Tick Tock i zaczęła iść ku niej powolnym krokiem, sugerującym nieczne zamiary. Flathoof chciał zagrozić jej drogę, ale znowu został odtrącony na bok. Zielony jednorożec, który jako jedyny z całej piątki jeszcze trzymał się na nogach, przełknął głośno ślinę i przygotował się do obrony.

*Kocham wywoływać lęk, Tę, Tę,
Właśnie tak,
Wasz krzyk to najpiękniejszy dla mnie dźwięk,
I to jak!
Bo gdy każdego z was bogańia lęk,
To tak cieszy mnie, a więc...*

Krwawe pnącza chwyciły wszystkie kucyki za szyje. Applejack i Flathoof jęczeli z bólu; kamienna skóra klaczy była cała popękana i ledwie się trzymała w całości. Posiniaczony i zakrwawiony ogier stracił resztki swojej siły i wytrzymałości. Pinkie Pie w dalszym ciągu miotała się mocno, próbując wyrwać z uścisku i zainspirować przyjaciół, aby robili to samo. Rarity, Fluttershy oraz Twilight nadal były nieprzytomne; jedynie ta ostatnia miała tyle szczęścia, że nie musiała doświadczyć tego wszystkiego. Tick Tock także milczała, choć bez trudu można było zauważyć panikę na jej twarzy, gdy została przyciągnięta do Velvet, wokół której krążyły długie macki, trzymające pozostałych. Różowa klacz cały czas rechotała głośno.

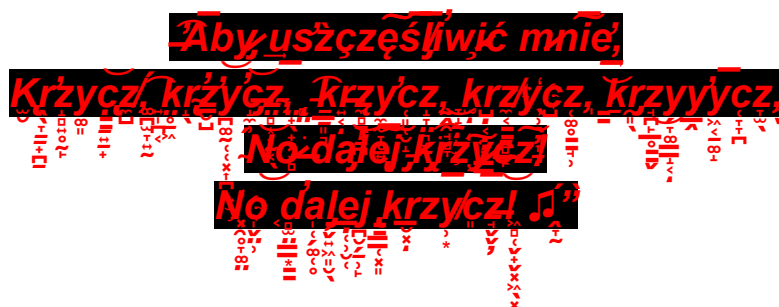
♪/Dalej, każdy kuc niech krzyczy, krzyczy,
Serce jego pełne koszmarów będzie,
Chcę by każdy z was wciąż krzyczał, krzyczał,
Pokażcie, jak boicie się mnieeee!

Ci, którzy wciąż byli przytomni zaczęli rozglądać się panicznie dookoła, słysząc niosący się i odbijający po całym kanionie głos Velvet. Wydawało się, jakby setki setek kucyków śpiewały jednocześnie, tworząc piekielny chór.

♪Dalej, każdy kuc niech krzyczy, krzyczy,
Serce jego pełne koszmarów będzie,
Chcę by każdy z was wciąż krzyczał, krzyczał,
Pokażcie, jak boicie się mnieeee!

Kanonada głosów kontynuowała śpiewanie, gdy Velvet zniżyła Tick Tock do poziomu swoich oczu. (Dalej, każdy kuc niech krzyczy, krzyczy). Krew zaczęła pokrywać pozostałe kucyki. Ci, którzy byli nieprzytomni przebudzili się nagle, jedynie po to, aby wraz z resztą zacząć wrzeszczeć z cierpienia, kiedy szerniały, chorowity śluz otaczał ich ciała. (Serce jego pełne koszmarów będzie). Jedynie Tick Tock oszczędzono tego przykrego doświadczenia. Zamiast tego została jednak zmuszona, aby spojrzeć w mroczne oczy Velvet - jedno z nich zrobiło się już całkiem czarne, zostawiając jedynie malutki, czerwony punkt na środku. (Chcę by każdy z was wciąż krzyczał, krzyczał). Czarna maź wypłynęła z niego, ślizgając się wzdłuż macki prosto do ust jednorożca, którego ciało od razu przeszył piekący ból. (Pokażcie, jak boicie się mnieeee!). Red Velvet wyszczerzyła swoje kły w uśmiechu i zaczęła śpiewać teraz bezpośrednio do Tick Tock. Jej głos rozbrzmiewał okropnym, nieziemskim hałasem, wydobywającym się z najgłębszych czeluści mroku i przerażenia, jakie tylko mogła sobie wyobrazić Czasomistrzyni.

♪Tak, usłyszeć krzyk was chce,
On wystarczy w zupełności.



Tick Tock chciała krzyknąć najgłośniej, jak tylko była w stanie, ale obrzydliwy płyn wypełnił jej gardło i zaczął dusić. Okropny uśmiech Velvet zrobił się tak szeroki, że jeszcze chwila, a rozerwał by jej twarz na pół. Wesoła mina nagle zmieniła się w grymas, gdy za kłaczą pojawiło się światło, rozdzielające zasłonę ciemności.

- Red Velvet - głos Starlight Shadow był wyraźny i pełen pogardy. - Po raz kolejny przekroczyłaś uzgodnioną przez nas granicę. Wycofaj się, siostró. Natychmiast.

- **Szefie... naprawdę zaczyna mnie męczyć to, że po raz kolejny mi przerywasz** - wysyczała złośliwie Velvet. - **Jestem *tak blisko* osiągnięcia szczytu ekstazy... Ich obawy, lęki oraz ból wypełniają moją *duszę*. Chyba sama wiesz, jak to jest, gdy przez twoje ciało przepływa niezmierzona moc...**

- Czarujące. Czy ty naprawdę sądzisz, że twój mizerny pokaz może być porównany ze mną? - zaśmiała się skromnie Starlight. - Dosyć, Velvet. Twoje niewymowne, mordercze zapędy zagrażają życiu kłaczy, których nie pragniemy skrzywdzić. - Wskazała kopytkiem na miejsce, gdzie wszyscy poza Tick Tock leżeli w agonii. - Jeden fałszywy krok, a twoje działania mogą zniwelować całe nasze starania.

- **Szefie... zaczynasz mnie wkurzać...** - wysyczała Velvet. - **Mam nad tym całkowitą kontrolę. Pozwól mi dokończyć to, co zaczęłam.**

- Z tego, co widzę, to nie wydajesz się być nawet w pobliżu miejsca zwanego „całkowitą kontrolą”, siostró - prychnął zirytowany jednorożec. - Zaszłaś za daleko, abym mogła ci pozwolić na kontynuowanie. Ustąp, w *tej chwili*.

- **Co takiego?** - Velvet rzuciła Starlight ostre spojrzenie. - **Przecież próbuję właśnie zabić Czasomistrzynię, tak jak mi kazałaś! Panuję nad sytuacją!**

- Zapominasz się, siostró! Prawo do głowy Czasomistrzyni wciąż należy do mnie, jako waszej liderki. Wypuść ich natychmiast. Wszystkich. Nie każ mi się powtarzać.

- **A niby czemu miałabym to zrobić?** - warknęła Velvet, wywracając czarnymi oczami.

- Ponieważ jeśli tego nie uczynisz, będę musiała potraktować to jako kolejny wyraz

nieposłuszeństwa - zagroził jednorożec. - Czy mam przypomnieć ci, jak skończyło się to dla ciebie ostatnim razem? Ojciec *mi* powierzył obowiązek karania tych, którzy okazują insubordynację i nie zamierzam tolerować takiego zachowania, podobnie jak on.

Velvet nagle zatrzymała się, wyglądając na zupełnie spokojną. Na twarzy Starlight pojawił się znajomy uśmiešek.

- Widzisz? Tak jest dużo prościej. A teraz, uwolnij...

- **To o to chodzi... racja?** - powiedziała ze stoickim spokojem druga klacz.

- Co ty znowu pleciesz? - zapytała Starlight.

- **Już od dawna się nad tym zastanawiałam, wiesz? Odkąd tylko tata dał mi tę moc, próbowałam się tego domyślić** - rzekła spokojnie Velvet, odwracając się powoli w stronę jednorożca. - **Każdego innego już dawno rozgryzłam. Jedynie z Curaçao i Grayscale miałam mały problem. No i z tobą, siostrzyczko.**

- O czym ty mówisz? - prychnęła wściekle purpurowa klacz. - Rozkazuję ci po raz ostatni, wypuść...

- **Wiem, czego się boisz...** - odparła, a na jej twarz powrócił chorobliwie wielki wyraz radości.

Starlight zrobiła niemal niezauważalny krok w tył.

- Ja? Boję? Ja nie obawiam się *niczego*, droga siostrzyczko. Lepiej zważaj na swoje słowa!

- **Czuje to wyraźnie...** - ciągnęła dalej Velvet. - **To, czego najbardziej się obawiasz, to że możesz zawieść naszego ojca...**

- To niedorzeczne! - Starlight splunęła. - Velvet, ostrzegam cię, ja...

- Co zrobisz, siostrzyczko? Stałam się dużo potężniejszą niż ty, kiedykolwiek będziesz! Myślisz, że jesteś taką wszechmocną! Ha! Tata wie, że to ja mam największy potencjał! On wie, że to ja jestem najsilniejszą! W porównaniu ze mną, jesteś nikim!

- Jak śmiesz! - rzuciła Starlight, ładując zaklęcie. Otoczyła Velvet błyszczącym światłem, ale ziemny kucyk jedynie zaśmiał się głośno. Głośno i długo. - Przestań się śmiać!

Ciekawe, co na to powie tata, hmm? zarechotała klacz, przechodząc przez świetlistą otoczkę, która nie miała na nią żadnego wpływu. Starlight zrobiła kolejny krok w tył, zszokowana tym, co się właśnie działo.

Ciekawe, co zrobi kiedy się dowię, że nie udało ci się mnie powstrzymać? Ukarzę cię? Nie... ty nie boisz się kary! Boisz się, że oje zůstawi. Że zacznie tobą gardzić! Boisz się, że nigdy więcej nie będzie chciał cię widzieć na oczy!

Starlight skupiła całą swoją wolę i złapała Velvet za gardło magią, po czym zaczęła ją gwałtownie trząść.

- MILCZ! - Jej głos był pełen historii, Złości. Strachu.

Boisz się, że przestanę cię kochać

Jednorożec zaczął panikować, gdy usłyszał nagły głos, głośny i wyraźny, zupełnie, jakby rozmówca stał tuż obok. Purpurowa klacz spojrzała w bok i zobaczyła stojącą nad sobą sylwetkę Silvertongue'a. Na jego twarzy malował się wielki grymas rozczarowania, a jego złote oko straciło większość swojego blasku.

- Starlight Shadow... moja niegdyś najdroższa córko. Jesteś porażką. Nie zasługujesz na swoją pozycję, ani na moje uwielbienie. Myliłem się co do ciebie i twojej potęgi. Zejdź mi z oczu, ty bezwartościowy śmieciu, nim do reszty splamisz moje dobre imię.

- Przestań! - wołała Starlight, trzęsąc Velvet coraz mocniej. - W tej chwili, przestań! - Jej umysł ponownie wypełniły słowa władcy Pandemonium.

- Czy naprawdę sądziłaś, że wybaczę ci po tym, jak zobaczyłem, jak słaba jesteś? Że nadal w moim sercu będzie dla ciebie miejsce? Twoje niepowodzenie sprawiło, że wszystkie moje plany runęły. Brzydzę się na samą myśl o tym, że cię znałem. Jesteś dla mnie nikim.

- WYJDŹ Z MOJEJ GŁOWY! - wykrzyknęła Starlight. - Zostaw... zostaw mnie... - Jednorożec odczołgał się w tył, zatykając uszy kopytkami. - Przestań... Ojciec mnie n-nie odtrąci! On m-m-m-mnie kocha!

Jakie to uczucie, siostrzyczko? Jak to jest, czuć się słabą i bezbronną wobec najpotężniejszej siły, jaką istnieje? Strachu! - Velvet zaśmiała się głośno. Odwróciła się szybko i rozproszyła ciemność przed sobą, aż wszystkie pozostałe kucyki stały się znowu wyraźnie widoczne.

A wy, moje siostry, tak

sądzić? Czy nie zasługuje na pochwały naszego taty?

- C-cokolwiek powiesz, ma sœur. - Curaçao przemówiła pierwsza, próbując opanować drżenie kopyt. - Czekamy na twoi loszazy.

Havocwing wcale się nie odezwała, dygocąc i rozglądając się z przerażeniem.

- Ty tu jesteś szefem, Red. - Grayscale zdołała utrzymać swoją zwyczajową, stoicką postawę, ruszając delikatnie skrzydłami, aby zniwelować jej własne trzęsienie.

- Tylko mnie nie krzywdź! - błagała rozpaczliwie Inspid. - Albo Curie! Zwłaszcza Curie, nie krzywdź jej, proszę, proszę, proszę!

Cieszę się, że niektóre kucyki mają chociaż trochę zdrowego rozsądku.

- Ach... - odchrząknęła Curaçao. - Ma... capitaine? Bić mozie powinnaś tehas pozbić się Czasomistzini, non? Póki masz occasion?

Czy ty mówisz mi, co mam robić, Curaçao? Starlight może potrzebowała twoich porad, ale ja nie. Ale skoro tak bardzo chcesz mi rozkazywać...

- Curie, ciiii! - Inspid chwyciła niebieskiego kucyka i zaczęła panikować. - Nie denerwuj jej! Znaczy, nie denerwuj jej bardziej!

- Ach... oui, ale...

- Ona tylko chciała powiedzieć, że za długo to odkładasz, szefie - wtrąciła Grayscale.
- Tata chce ją widzieć martwą, więc... może po prostu spełnij jego życzenie?

Och, rozkazy taty mogą jeszcze chwilę zaczekać. Za dobrze się teraz bawie. Ach... cudowne uczucie...

Curaçao i Grayscale wymienili się poromiewawczymi spojrzeniami, po czym obie westchnęły, na tyle cicho, aby Velvet tego nie zauważyła.

- Na czym to ja skończyłam? Ach, no tak, jako przywódca, mam prawo do zabicia Czasomistrzyni.

-- zaśmiała się i ponownie zbliżyła do siebie Tick

Tock. - **Nie to do dzieła! Pomyślmy. Chcę, żeby to było jak najbardziej bolesne i żeby wszyscy Twoi przyjaciele to widzieli. Ich strach, rozpacz, żal, ich cierpienie, da mi siłę.**

- Wypuść ją! - krzyknęła Pinkie, szarpiąc się.

- **Do śłania jasnego...** - jęknęła Velvet. - **Dalej się opierasz? Nie wiem**

nawet, jak to możliwe. Powinnas trząść się z przerażenia, jak reszta Twoich żalonych przyjaciół!

- Dopóki tu jestem, będę ci się opierać! - rzuciła wyzywająco Pinkie. - Nie boję się ciebie, Red! I już nigdy nie będę, tak jak powiedziałam!

- **Tvoja gadanina zaczyna mnie irytować.** Velvet przyciągnęła ją bliżej.

Nagle na jej twarzy pojawił się paskudny uśmiešek, a Kłacz zachichotała. - **Mam pomysł. Zobaczymy, skąd pochodzi ten ogień w twoim sercu. Zobaczymy, czy da się zgasić.**

Pinkie krzyknęła z bólu, gdy macki Velvet przeszyły jej piersi, a jej umysł zalały wizje podobne do tych, jakie pamiętała z jaskini. Pinkie, samotna w ciemności... Samotna wołająca rozpaczliwie za kimś!.. **Samotna!.. Na zawsze...**

- **Ha! Ha, ha, ha, ha!** Velvet oblizwała wargi. - **Włec to o to chodzi!**

Podobnie jak pozostali, martwisz się o przyjaciół. Ale kiedy widziałam to poprzednim razem, myślałam, że troszczysz się o wszystkich po równo. Jest jednak kucyk, o który ego szczególnie się boisz. Na jej

twarzy ponownie zarysował się zębaty uśmiech. - **Oooo, słodka, mała Dashie.**

Opuściła was, racja? Nie, nie boisz się o to, że zostawia przyjaciół...

Tylko o to, że zostawia ciebie. Strach przed utratą ukochanej osoby.

To nie jest zwykła trwoga, to czysta rozpacz.

Jej oczy zniknęły z tyłu głowy, gdy po raz kolejny oblizwała wargi. Krew wypływała z jej ciała jak woda, tak obficie, że zdawało się to wręcz niemożliwym, aby ciało kuczka mogło jej tyle pomieścić. Posoka miała nienaturalną won, przypominający piekielną

mieszankę kwiatów i strachu.

- Mmm... Rozpacz to jedna z moich ulubionych rzeczy, wiesz?

Tak rzadko mam okazję jej skosztować, bo każdy zwykłe boi się bardziej o własną skórę. Wypełnij mnie swoją rozpaczą, Pinkie...

Velvet zaczęła szeptać jej do ucha. Daś nie miała nadzieję, że ją poprzęsz...

a ty się od niej odwróciłaś, odrzuciłaś ją. Widzę obawy w twoim sercu.

Ona odeszła na zawsze. Nigdy nie wróci. Po co miała by to robić?

W końcu jej własne przyjaciółki ją wyгнаły.

- Ona wróci do nas! - Pinkie splunęła.

- Aęh, zachichotała Velvet te twoje małe marzenia, których tak

upańcie się trzymasz, aby opóźnić całkowite pogrążenie się w smutku

są dla mnie wprost czarujące. Dlaczego nadal twierdzisz, że jej na

tobie zależy? Widziałaś, jak zareagowała. Ona cię nienawidzi, Pinkie.

Bardziej nawet, niż niektórych pozostałych waszych towarzyszy. A

najlepsze jest to, że gdzieś tam, w najmroczniejszych zakamarkach

twojego serca, czai się świadomość, że ja mówię prawdę. Nie

wierysz, że ona wróci.

Pinkie zaczęła krzyzczeć z całej siły, kopiąc i wierząc się najmocniej jak potrafiła,

- To nieprawda! Ona do nas wróci! Ona wróci do mnie!

- Ależ oczywiście - zaśmiała się maniackalnie Velvet, dzgając maczką w czoło różowej kładzy. Zostawiła was tutaj na pewną śmierć i możesz

za to winić tylko i wyłącznie siebie.

- Ona... wróci... - Pinkie nagle zamilkła. Jej grzywa oraz ogon opadły nagle, wydając przy tym dźwięk powietrza uchodzącego z balonu, a jej całe ciało zdawało się stracić swój blask i kolor. - Ona nie wróci... Odtrąciłam ją, gdy mnie najbardziej potrzebowała...

- **Oóóch... cudownie! Gdzie ja... ach, no tak!** - zarechotała, ponownie spoglądając na Tick Tock. **- Czas mi się zżył. Próbowałam wymyślić najlepszy sposób, aby cię zabić, racją? Chciałabym usłyszeć twoje zdanie na ten temat. To w końcu twoja śmierć. Tylko pamiętaj, nie prosz, żebym cię wrzuciła do wulkanu, czy coś w tym stylu! Jak wtedy udowodnię racie...** - Zatrzymała się nagle i delikatnie obróciła głowę. **- Hmmm... jedną chwilkę. Czyżby...**

No, no, no, patrzcie, kto do nas zawita! - Velvet zagwizdała z zachwytem. - **Przykro mi - Dashie, ale nicy z twojego bohaterstwa czynu!**

53

- Cózi... wygląda na to, że mamy kolejny problem... - wyszeptał niebieski kucyk.
- Tak... widzę - parsknęła Grayscale. - To niespodziewane. Nienawidzę niespodzianek...
- Co powinniśmy zrobić?
- Czekamy - wymamrotał w odpowiedzi pegaz.
- D'accord - zgodziła się Curaçao, przytakując nerwowo głową. - Czekamy i patzimy... jak zwykle...
- Puszczaj mnie! - warknęła Rainbow. - Myślisz, że jesteś taka twarda?! Nie boję się ciebie! Nie pozwolę ci więcej skrzywdzić moich przyjaciół!

Velvet strzeliła językiem z irytacją, podczym wzruszyła ramionami.

Ooo, jakie to słodkie. Nie boisz się mnie? Mówię, zaczniesz, nie martw się. Zaraz się tobą zajmę, jak tylko skończę z innymi sprawami. Pobaw się przez ten czas w labiryncie swoich najgorszych koszmarów czy coś.

Skierowała kopytko na Rainbow. Obok pegaza zaczęła tworzyć się mroczna aura, powołała go pochłaniając.

- Labiryncie...

- ...czego?

Rainbow nagle znalazła się otoczona przez całkowitą ciemność. Nadal była w powietrzu, choć uwolniona z uścisku Velvet. Krążyła przez chwilę dookoła, aby przyrzeć się bliżej otaczającej ją, rozległej pustce.

Podrapała się po głowie.

- Dobra, to jest trochę...

- Ło!

Rainbow skręciła ostro, aby

uniknąć czerwonej macki, która pojawiła się znikąd.

Co do?! - krzyknęła.

Zaczęła lecieć zygzakiem, schodząc z drogi kolejnym wiciom, tworzącym żywy, trzewiowy labirynt.

Zdesperowana, zaczęła krzyczeć w ciemności za swoimi przyjaciółmi.

Applejack?! Twilight?! - Żadnej odpowiedzi.

- Rarity?! Fluttershy?! Flathoof?! - Ciągłe nic.

Lockwood? On też się nie odzywał.

Skupiła się i wystrzeliła do przodu, otoczona białoniebieskim blaskiem.

- Pinkie! Odezwyj się! Gdzie jesteś?!

- Pinkie?!

Dashie?

hahahahahaha

- Pinkie?!

hahahahahaha

Rainbow rozglądała się rozpaczliwie dookoła, próbując znaleźć miejsce, z którego dobiegał głos.

- Dashie? Czy to

hahahahahaha

Pegaz znowu ruszył przed siebie, unikając po drodze kolejnych macek, które chciały go złapać.

- Pinkie?!

hahahahahaha

- Pinkie, gdzie jesteś?!

hahahahahaha

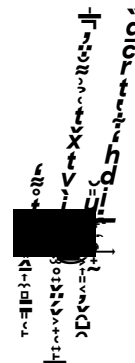
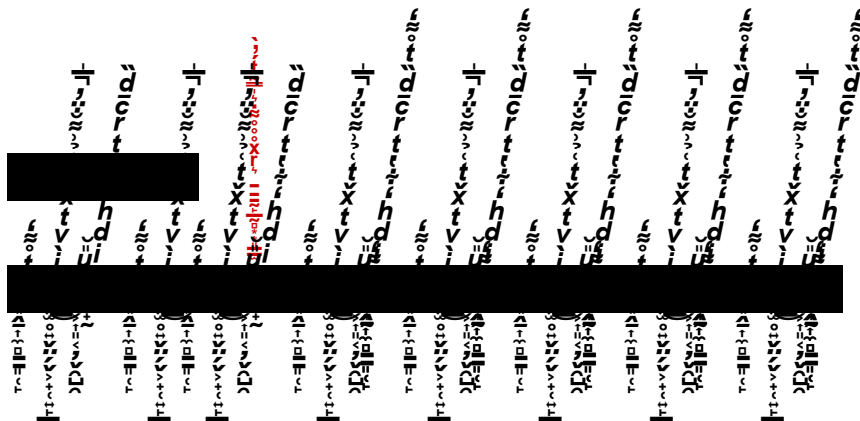
- Dashie?! Pomóż mi!

- Trzymaj się, Pinkie! Wydobanę cię stamtąd

hahahahahaha

Rainbow skupiła w sobie całą swoją energię, po czym prze-

-biła się prosto przez ścianę ciemności.



Znalazła ją.

- Spokojnie, Pinkie, trzymam cię! - zapewniała, gdy zaczęła odlatywać, trzymając ją mocno w swoich kopytkach.

- Dashie? - Różowy kucyk zamrugał kilka razy. Przetarł oczy i dotknął kopytkiem nosa pegaza, który go niósł.

- Au! Hej! - jęknęła Rainbow. - Uważaj trochę, Pinkie, ja tu próbuję lecieć!

- To... to ty... - wyjąkała klacz, a na jej twarzy powoli ponownie zagościła radość. - To naprawdę ty!

- Jasne, że to ja - odparła jej przyjaciółka. - A teraz spokojnie, musimy się stąd...

Velvety zarechotała i ścisnęła brutalnie gardło Tick Tock.

- Och... mam tyle różnych możliwości, że nie wiem, którą wybrać! Wypatroszenie? Hmm... dużo bałaganu, podoba mi się. Choć może się zdecydować na zwykłe odrabianie głowy. Tata na pewno się ucieszy, kiedy dosłownie wykonam jego polecenie. Chociaż... może spróbuję obu tych rzeczy naraz? Tak, to...

- Ja też to potrafię? EKSTRA!
- Co?

^3^ YATTA!!



Velvet została nagle ogłuszona przez wściekły wybuch światła i barw, całkowicie tracąc koncentrację i upuszczając wszystkie trzymane kucyki. Otrząsnęła się, a jej oczy rozszerzyły się w szoku, gdy tuż obok jej twarzy przeleciała dziko piszcząca fajerwerka. Kanonada sztucznych ogní mknęła przez ciemność, dosłownie rozrywając ją i odsłaniając na powrót obraz kanionu. Red spojrzała w górę, w stronę źródła światła, zaciskając gniewnie zęby.

Pinkie Pie, choć sama nie robiła praktycznie nic, była wulkanem aktywności. Z jej ciała wystrzeliwały raz po raz kolejne fajerwerki, lecąc we wszystkie strony i niszcząc mroczną aurę rozpacz. Światło dobiegające od wiszącej w powietrzu Powierniczki Śmiechu okryło także jej przyjaciół, zmazując z nich czarną krew różowym blaskiem.

Kucyki zaczęły powoli wstawać, czując, jak całe uczucie napięcia i strachu z nich uchodzi. Nawet Twilight, choć dalej wyglądała na słabą, była w stanie podnieść się o własnych siłach. Kamienna skóra Applejack odzyskała swoją trwałość, a rany i otarcia Flathoofa zagoiły się. Bransoleta Wiążąca Fluttershy zaświeciła jasno, gdy wyleciała z niej srebrna sfera Ophanima i zaczęła krążyć dookoła żółtej klaczy. Rainbow wyszła do przodu, z malującym się na twarzy pewnym siebie uśmiechem. Applejack oraz Flathoof szybko zajęli pozycje po jej bokach.

Fajerwerki latały dziko wokół Red Velvet, która próbowała ich unikać czy uderzać swoimi krwawymi pnączami, ale została przytłoczona przez ich ilość. Jedna z nich trafiła ją w twarz z głośnym **KABLAM-O!**, a siła uderzenia posłała ją szybującą w tył, prosto na Starlight Shadow. Dwie klacze przetoczyły się po ziemi.

Starlight wyrwała się nagle z transu i rozejrzała w panice.

- C-co się właśnie stało? Gdzie ja jestem?

- Ma capitaine - zaczęła wołać Curaçao, podbiegając do niej - bić mozie powinniśmy się wycofać, póki mamy szanse. Wygląda na to, że nasze przeciwniczki odzyskały siły ohaz... ach, une alliée. Sthaciłyśmy naszą przewagę.

Starlight zacisnęła zęby i rzuciła groźne spojrzenie w kierunku Red Velvet, której oczy powoli wracały do normalnego wyglądu.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Być może rzeczywiście najlepiej będzie się przegrupować i zaplanować kolejny atak. Opuszczamy to miejsce, siostry.

Purpurowy jednorożec zaczął ładować zaklęcie. Rainbow Dash dojrzała to i natychmiast ruszyła w jego stronę, zmieniając się w błyskawicę.

- Nie tak szy... uch!

Poczuła nagle, jak ląduje na niej wielki ciężar, i obserwowała z rozczerwaniem, jak grupa Starlight znika w srebrnym błysku. Szemrając, obróciła się, aby zobaczyć kto był odpowiedzialny za zatrzymanie jej.

- Niech to, Pinkie, przez ciebie nam... mnph!

Ogon Pinkie zaczął kręcić się szybko, wyrzucając z siebie przy tym wielokolorowe iskry. Pozostałe kucyki odwróciły się, wiedząc, co takiego oznacza ten rodzaj Pinkie Zmysłu; nawet Flathoof to zrobił, jako że znaczenie tej sceny było dość oczywiste.

Rainbow kaszlnęła nerwowo i próbowała złożyć z powrotem skrzydła, gdy Pinkie odsunęła się. Pegaz zmarszczył brwi, widząc, że jego przyjaciółka zaczyna płakać.

- Hej... spokojnie, Pinkie, nie musisz płakać. Przecież wróciłam, nie?

- Wiem, Dashie. Dlatego płaczę. - Kucyk uśmiechnął się i pociągnął nosem. - To łyzy szczęścia...

- Heh... spoko... - Dash odwzajemniła uśmiech. - Um... ale mogłabyś ze mnie zejść? Mam... wam coś do powiedzenia... - Pinkie przytaknęła i pomogła Rainbow wstać. Pegaz podszedł do pozostałych i zaczął nerwowo kręcić kopytkiem po ziemi, nie wiedząc, jak zacząć.

- Um... ja chciałam tylko...

Kucyki spojrzały na nią z różnymi stopniami niedowierzania, przykrości i ulgi na twarzach. Applejack jako pierwsza zrobiła krok do przodu. Westchnęła, pokręciła głową i spojrzała na pegaza.

- Rainbow Dash.

- Tak... siemka, AJ. Um... może przejdę od razu do rzeczy... Chciałam was... przeprosić za to, co zrobiłam i...

Applejack podniosła kopytko, dając znak, aby przerwała, i podeszła do przodu. Zbliżyła kopytko do swojej twarzy i napluła na nie, po czym wyciągnęła je do Rainbow. Pegaz przyglądał się przez chwilę, po czym splunął na własne kopyto, chwycił nim to od Applejack i ostrożnie potrząsnął. Uśmiechnął się, czując ulgę.

- Więc... nie jesteście na mnie złe?

- Cholibka, cukiereczku, jasne, że jesteśmy złe. Naprawdę zaboląły nas niektóre rzeczy, które powiedziałaś. Nigdy w życiu nie byłam taka zła na kogoś.

- Ja... przepraszam... - odparła Rainbow, a jej uśmiech ustąpił miejsca smutnemu grymasowi. - Nie chciałam tak... wybuchnąć. Wybaczcie mi?

- Taka rola przyjaciół, nie? - zapewniła ją Applejack. - Znam cię i wiem, że pewnie nie łatwo było ci przyznać się do błędu. Nie wiem, czy mogę mówić za wszystkich, ale ja na pewno ci wybaczam. A sądząc po tym, jak zareagowała Pinkie, ona chyba też przyjmuje twoje przeprosiny.

- Tak jest! - Pinkie podskoczyła i przytuliła się najmocniej jak potrafiła do Rainbow. - Moja Dashie wróciła i jestem teraz najszczęśliwszą klaczą na świecie! To znaczy... prawie... - dodała ze smutnym uśmiechem, patrząc po reszcie przyjaciół. - Byłabym jeszcze bardziej szczęśliwa, gdyby pozostali też cieszyli się z twojego powrotu...

Rarity wyszła do przodu.

- Och, ależ oczywiście, że się cieszymy, mogąc cię znowu zobaczyć, Rainbow. Wiem, że powiedziałaś wiele rzeczy, których żałujesz i których tak naprawdę nie chciałaś mówić. W końcu wszyscy byliśmy nieco zestresowani z powodu głodu, zasadzek i naszych rannych przyjaciół...

Uszy Flathoofa nagle poderwały się w górę.

- Lockwood! - krzyknął. - Lockwood?! Gdzie jesteś?! - zaczął krążyć po kanionie, rozglądając się za przyjacielem. Fluttershy pobiegła za nim, ale zatrzymała się na chwilę, aby uśmiechnąć się w stronę Rainbow.

Tick Tock podparła Twilight, która straciła chwilowy przyływ energii po wyczynach Pinkie. Dwójka klaczy także uśmiechnęła się w stronę Rainbow. Pegaz nigdy nie spodziewał się, że zobaczy tak szczery uśmiech Czasomistrzyni skierowany w swoją stronę.

- Cieszę się... że wróciłaś, Rainbow... - powiedziała Twilight.

- Ja także - dodała Tick Tock. - Ale wybacź, jeśli zamiast się rozczulać, przejdę od razu do innych spraw. Skoro wróciłaś, to zakładam, że pomoc też jest już w drodze? Cieszę się, że udało ci się...

- Przykro mi, ale... - wtrąciła Rainbow. - Nie zdołałam sprowadzić pomocy...

- Och... - zasmuciła się zielona klacz. - Szkoda. Ale czemu?

- To długa historia. Najprościej mówiąc, musiałabym albo długo czekać, aby wejść do

miasta, albo... uch... zapłacić - dodała nerwowo. - Właśnie, zapłacić. A nie miałam przy sobie żadnych pieniędzy. Miałaś rację...

Tick Tock poklepała pegaza po grzbiecie.

- Nic się nie stało, Rainbow. Szczerze mówiąc, to miałam nadzieję, że się mylę. Ale to teraz bez znaczenia. Chyba znowu wracamy na szlak, w takim razie.

- Tak właściwie... - ton Rainbow zmienił się na niezwykle poważny. - Chciałam cię o coś zapytać: jak w ogóle planowałaś dostać się do miasta? Powiedzieli mi, że muszę czekać przynajmniej dwa dni, aż zweryfikują moje dane czy coś. Z tego co zrozumiałam, to mieliśmy się gdzieś zapisać jeszcze w Pandemonium, tak?

- Ach... racja - westchnęła Tick Tock. - Tyle że nie mieliśmy zbyt wielu możliwości zatrzymać się na lotnisku i spotkać z ich przedstawicielem. Próbowалаś może czegoś innego?

- No, powiedzieli coś o jakimś haśle. Wiesz może, o co chodziło?

- Hasło? Nie mam pojęcia - zdziwiła się Czasomistrzyni.

- No i jeszcze o tym, że ktoś może się za tobą wstawić, żeby cię wpuścili do środka.

- Ach! - Tick Tock rozpromieniła się, gdy to usłyszała. - To dobrze. Lockwood wspominał, że zna kogoś w mieście, kto może nam pomóc się tam dostać. Chciałam go zapytać o więcej szczegółów, ale... o cholera...

- Do groma! - wykrzyknęła Rainbow. - Musimy się spieszyć! Jeśli Lockwood to nasza jedyna szansa, to...

Applejack przytaknęła, z poważnym wyrazem twarzy.

- To skończmy gadać i ruszmy się. Przed nami jeszcze sporo drogi. A, i jeszcze jedno Dash.

- Tak, AJ?

- Dobrze mieć cię z powrotem.

Notka: jeśli chcecie się dowiedzieć, co pozwoliło Pinkie pokonać ciemność, przyjrzyjcie się uważnie

momentowi, w którym krzyczy ona [“Ekstra!”](#).